

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 4 (1316) 26 STYCZNIA 1986 CENA 12 ZŁ

ISSN 0137-6267

INDERS 4777

W NUMERZ:

„Wzięli po denarze” ● Jezus światłem
świata ● Drzwi z Gniezna ● Powstań-
czy epos Artura Grottera ● Dzień
Babci ● Dzień Dziadka ● Porady ●
Kącik kulinarny



OFIAROWANIE W ŚWIĄTYNI (Jan Scorel)

SIEDEMDZIESIĄTNICA

Czytanie z I Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (9,24—27; 10, 1—5)

Bracia: Czyż nie wiecie, że ci, którzy biegną w zawody, choć wszyscy biegną, jeden tylko otrzymuje nagrodę? Tak biegnijcie, abyście otrzymali. A każdy, który idzie w zawody, od wszystkiego się powstrzymuje: oni, aby otrzymać wieniec znikomy, a my — trwały. Ja tedy tak biegnę nie jakoby na oślep; tak walczę, nie jakoby wiatr uderzał, ale karcę ciała moje i do posłuchu przymuszam, abym snadź innych nauczając sam nie był odrzuconym. Bo nie chcę, bracia, abyście wiedzieć nie mieli, że ojcowie nasi wszyscy byli pod obłokiem i że wszyscy przez morze przeszli. I wszyscy w Mojżeszu, obłoku i morzu ochrzczeni byli. I wszyscy pożywali tenże napój duchowy (a pili z opoki duchowej, która im towarzyszyła, a opoką był Chrystus). Ale nie w wielu z nich upodobał sobie Bóg.

Ewangelia według św. Mateusza (20,1-16)

Onego czasu: rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest bowiem królestwo niebieskie gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej. A uczyniwszy z robotnikami umowę po denarze za dzień posłał ich do winnicy swojej. I wyszedłszy około godziny trzeciej ujrzał innych stojących na rynku bezczynnie. I rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwe, dam wam. A oni poszli. I znowu wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny i uczynił podobnie. Wyszedł jeszcze około jedenastej i znalazł innych stojących, i powiedział im: Czemu tu stoicie, próżnując dzień cały? Mówią mu: Bo nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy nadszedł wieczór, rzekł pan winnicy rządcy swemu: Zwolaj robotników i daj im zapłatę poczynawszy od ostatnich aż do pierwszych. Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastej godziny przybyli, otrzymali po denarze. A gdy przyszli także pierwsi, mniemali, że więcej otrzymają, ale i oni otrzymali po denarze. A wzięwszy, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostatni tylko jedną godzinę pracowali, a uczyniłeś ich równymi nam, którzyśmy nosili ciężar dnia i upału. A on odpowiadając jednemu z nich rzekł: Przyjacielu, nie wyrządzam ci krzywdy. Czyżes się ze mną nie umówił o denara? Weźmij, co twoje, a idź; chcę wszakże i temu ostatniemu dać jako i tobie. Czyliż mi nie wolno uczynić, co chcę? I czyż złym patrzysz okiem na to, że ja dobry? Tak ci ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi. Bo wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.

„Wzięli po denarze”

Polscy turyści i wczasowicze udający się jesienią do słonecznej Bułgarii, czy innego kraju na południu Europy, podziwiają obszerne winnice złożone z równiuteńkich szeregów gron, w których słońce zdołało zamknąć część swego ciepła. Tylko nieliczni zastanawiają się nad mozołem ludzi, włożonym w pielęgnowanie tych krzewów, aby tak obficie zaowocowały. Niektórzy sadownicy mają przy uprawie zajęcie przez cały rok, ale na czas winobrania trzeba jeszcze dziś prosić do pomocy całe rodziny, lub wynajmować odpłatnie robotników.

Tak było również za czasów Chrystusa Pana. Zabiegi właściciela winnicy, by wynająć do pracy odpowiednią ilość ludzi zdolnych zebrać i zabezpieczyć plon przed zniszczeniem, posłużyły Zbawicielowi do ilustracji nauki o Królestwie niebieskim. Jest to wyjątkowo wdzięczny i wymowny obraz, dopuszczający wieloraką interpretację, a równocześnie nie sprawiający trudności w rozumieniu prawd duchowych, na które Jezus zwraca nam uwagę w przeznaczonych na pierwszą niedzielę przedpościa, przypowieści ewangelicznej.

Oczywiście ani ta, ani żadna inna przypowieść wzięta oddzielnie nie przedstawia całego bogactwa duchowego, jakie niesie człowiekowi Królestwo niebieskie. Zamiast próby opisu szczęścia osób zbawionych, Pan Jezus mówi: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce ludzkie nie

wstąpiło to, co Bóg przygotował dla tych, którzy Go miłują”. Zdecydowanie więcej powiedział Chrystus Pan o ziemskim etapie tego Królestwa. Widowym kształtem tego ziemskiego Królestwa Chrystusowego jest Kościół. Zbawiciel wprost lub poprzez przypowieści określił dokładnie jakim przemianom musi ulec serce ludzkie, współdziałające z łaską Bożą, by rozwinęło się w nim Królestwo duchowe. Samo materialne przynależenie do Kościoła, a nawet pewne działanie na pokaz i dla chleba, a nie według Bożej woli, nie daje gwarancji zdobycia prawa do Królestwa nadprzyrodzonego. Widzimy to także wyraźnie na obrazie dzisiejszych pracowników winnicy, o których Zbawiciel powiada: „Wielu jest wezwanych, ale mało wybranych”.

Analizując naukę Bożą zawartą w dzisiejszej przypowieści, zrobmy możliwie jak najsumienniejszą ocenę własnej drogi do Królestwa i naszej pracy w Kościele. Zapytajmy naszego Mistrza, czy zalicza nas już do członków swego Królestwa, czy też nadal jesteśmy tylko kandydatami, którzy ciągle jeszcze próżnują, albo pracują tylko dla doraźnej zapłaty, by było trochę grosza na bieżące potrzeby.

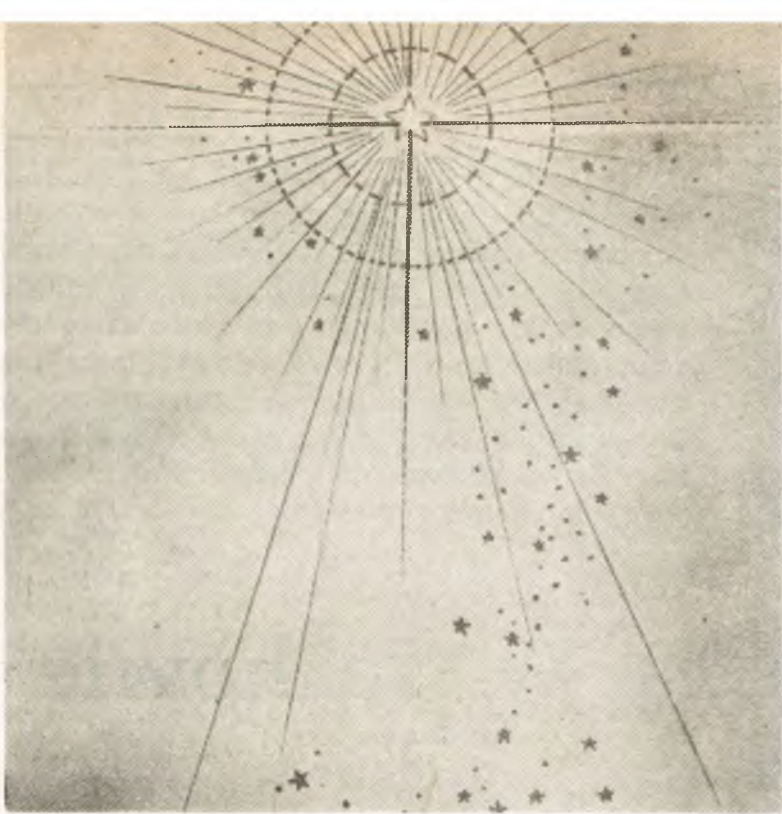
Popatrzmy najpierw na siebie jako członków Kościoła. Chrystus Pan wykazuje niebywałą troskę o swoje duchowe Królestwo na ziemi. Cały dzień krąży między winnicą a plecami, na których gromadzą się chętni do pracy ludzie. Jednych udało Mu się zwerbować bardzo wcześnie, innych tuż przed zachodem słońca. Tych ostatnich spotyka wymówka: „Czemu stoicie próżnując dzień cały?” Jutro Jezus postąpi podobnie i pojutrze również. Można to werbowanie rozumieć w skali życia lub jakiejś niewielkiej jednostki czasowej. Jedni pracują w Bożej winnicy od dzieciństwa, inni otrzymali powołanie w południe życia, czyli w sile wieku, wreszcie niektórzy u kresu dni. Nikt nie może postawić Bogu zarzutów, że nie otrzymał wezwania. Bóg wzywa wszystkich. Tylko ten, kto nie chce słyszeć Jego nawoływania i zachęty pozostanie dala od zbawczej winnicy.

Ponieważ praca w winnicy nie jest przymusowa, lecz wynika z wolnego wyboru, są tacy, którzy zniechęcają się do niej, bo wymaga wielu wyrzeczeń i wysiłku. Chwała tym, którzy znieśli ciężar dnia. Wytrwałych czeka nagroda, bo „kto wytrwa do końca, zbawiony będzie”. Nie można jednak spisać od razu na straty tych, którzy cofnęli się lub stoją jeszcze opodal i nie reagują na zachęty Pana Winnicy. Jak długo człowiek żyje, może podjąć wezwanie Chrystusa. Nawet na godzinę przed śmiercią można zasłużyć na nagrodę, za moment trudu w winnicy.

W wymiarach ziemskiej sprawiedliwości może się to wydać nam niesprawiedliwe, ale Boża sprawiedliwość chodzi nieco innymi drogami. Ona sterowana jest dobrocią i miłosierdziem. Robotnicy, którzy z rana umówili się pracować za denara przez cały dzień, po ziemsku mówiąc i myśląc, reagują prawidłowo, gdy spodziewają się otrzymać coś więcej niż ci, którzy pracowali tylko jedną godzinę. Tymczasem wszyscy otrzymali po denarze. Szemrzą więc, a nawet protestują publicznie, chociaż nie doznali krzywdy od pracodawcy. Przecież wypłacił im całą należność. Okazuje się, że ci pierwsi pracownicy mimo całodziennego wysiłku niewiele postąpili w budowie wewnętrznej świętości. Nadal pozostali zawistni i samolubni. Nie myślą o potrzebach bliźnich. Zapominają, że nie tylko w ich domach czekają dzieci i żony na zarobione pieniądze.

Kto nie ma ducha miłości bliźniego, ten jeszcze nie zrobił kroku w kierunku Królestwa niebieskiego, choćby przeżył wiele lat w służbie Kościoła. Pracodawca rzekł do buntującego się: „Nie czynię ci krzywdy. Weź co twoje i idź, chcę temu ostatniemu dać tak, jak tobie. Czemu oko twoje złości się, że Ja jestem dobry?”. Królestwo jest więc zarówno darem Boga, jak też zapłatą za trud. Podziwiajmy dobroć Boga i starajmy się wykorzystać każdy dzień do budowy Królestwa we własnym sercu.

Ks. A. B.



Jezus światłem świata

„Jezus przemówił do nich znów słowami: *Ja jestem światłem świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia*” (J 8,12).

W Starym Testamencie świat niebieski jest „światłem Boga”. On stworzył „światło” i oddzielił je od „ciemności”. „Wtedy Bóg rzekł: Niechaj się stanie światłość i stała się światłość. Bóg widząc, że światłość jest dobra, oddzielił ją od ciemności” (Rdz 1,3—4). „Światło” jest Jego darem i miejscem. „Odziany we wspaniałości majestatu, światłem okryty jak płaszczem” (Ps 104,1n). Światło podarowane przez Boga jest zbawieniem ludzi. „Pan światłem i zbawieniem moim” (Ps 27,1). Potępienie jest ciemnością, „... bo się napełniły zakątki kraju jękiem i przemocą” (Ps 74,20).

Ewangelia św. Jana mówi, że „ciemność” jest powszechna na świecie i głęboka a ludziom grozi niebezpieczeństwo, że zgina w niej. „A sąd polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło; bo złe były ich uczynki. Każdy bowiem, kto się dopuszcza nieprawości, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego uczynków” (J 3, 19—20). Nie ma życia bez „światła”. „Światło” sprawia, że rzeczy są widzialne. Dopiero prawdziwe „światło” daje człowiekowi możliwość poznania Boga, a przez to możliwość poznania siebie. „Światło” to oświecenie każdego życia. Życie bez „światła” jest ciemnością śmierci. „Światło” oznacza także poznanie innego człowieka i w ten sposób umożliwia miłość. Życie bez „światła” jest nieszczęściem i lękiem. „Światło” nie jest jednak po prostu jedną z ludzkich możliwości, lecz jest i może być podarowane tylko jako boskie światło. Nie tylko na początku stworzenia zostało dane światu za pośrednictwem Logosu (J 1,4), lecz On jest zawsze „światłem” w świecie. „Oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi” (J 1,9). Każdy, kto wierzy, przychodzi z „ciemności” do „światła”. Chrystus mówi: „Ja przyszedłem na świat jako światło, aby każdy, kto we Mnie wierzy, nie pozostawał w ciemności” (J 12,46). Odejście lub zgubienie Chrystusa byłoby nocą dla świata i ciemnością dla ludzi (J 8,12): „A kto chodzi w ciemności, nie wie, dokąd

idzie” (J 12,35). Ta ciemność byłaby równoznaczna ze śmiercią.

Jeśli chodzi o Janowe pojęcie „światła” egzegeza stawia sobie pytanie, czy Ewangelia stosuje je może w związku z duchowymi ruchami środowiska. Tu też nie wystarczy do wyjaśnienia wskazanie na Stary Testament. Sposób wyrażania się św. Jana zdaje się być pokrewny z religijnym sposobem mówienia jego współczesnych. Światło słońca i dnia było dla dawnych Greków cennym, boskim darem, który rozjaśnia świat i życie. Ta pierwotna radość i ufność względem naturalnego światła została później naruszona. Teraz widzi się, że ziemskie światło nie wystarczy, doświadcza się go jako ciemności. Opanowuje człowieka tęsknota za prawdziwym światłem, tzn. nie z tego świata. Wyraża się to szczególnie w gnosisie, która uczy, że dusza pochodzi z niebieskiego królestwa światła i została wygnana na ziemię, w ciemność. Ziemskie światło jest dla niej „ciemnym światłem”. Człowiek szuka oświecenia, które mu od razu udziela życia. W *Corpus hermeticum*, zbiorze gnostyckich tekstów, Poślaniec Boży mówi o sobie: „Ja jestem światłem”. Objawienie Boże nazywa się „Słowo Boże”, „Życie i światło”. Może więc Ewangelia św. Jana chce wskazać na przyjscie prawdziwego światła — Jezusa Chrystusa.

Przyjście światła na świat oznacza pełne objawienie się, czyli epifanię Bożą wśród ludzi. Określenie „przyjścia” w teologicznym języku Janowym przysługuje Słowu, światłu, człowiekowi zaś jedynie w wyniku działania mocy Bożej lub światła Bożego, pociągającego człowieka ku sobie. Już Stary Testament oczekiwał nadejścia Mesjasza, błogosławiąc „Tego, który przychodzi w imię Jahwe” (Ps 118,26), lub przyjscie „Syna Człowieczego” na obłokach we wczesnej apokaliptyce (Dn 7,13). Prawdziwe światło, Jezus Chrystus, przyszło na świat własną, boską mocą, zapewniając udział w swoim życiu wszystkim wierzącym w Niego. Od Niego powinniśmy się uczyć różnych cnót: łagodności, pokory, samozaparcia. Jeśli mówi się o różnych osobowych wzorcach, które „przyświecają” ludziom w dążeniu do Prawdy i Dobra — to światłość tego wzoru, jakim służy nam Chrystus — nie została w ciągu wieków przez żaden inny wzór przycmiona.

M. AMBROŹY

Trudne

pytania

Ludzie starsi i my

Spółeczeństwo nasze niestety, starzeje się. Coraz więcej jest ludzi w okresie emerytalnym i tzw. poemerytalnym. Podejmuje się przeto wiele inicjatyw społecznych na rzecz ludzi tzw. „złotego wieku”. Rodzą się jednak coraz to nowsze konflikty, bowiem starość — co tu ukrywać — budzi po prostu lęk, i to nie tylko u młodych, ale i u samych osób starszych.

Człowiek starzejący się przeżywa trudny okres w swoim życiu — okres negatywnego przełomu. Mimo że jest związany z wieloma ludźmi, w rzeczywistości czuje się subiektywnie odosobniony. Do tej pory uważał pewne rzeczy za całkowicie oczywiste, spodziewał się „jesieni życia” w otoczeniu najbliższych — żony, męża, dzieci i wnuków. Okrótne prawo losu często zabiera z grona najbliższych męża lub żonę. Starszy człowiek zostaje sam, bo dzieci lub wnuki nie mają dla niego czasu, nie potrafią bądź nie umieją poważnie traktować starszych ludzi.

Oficjalnie deklaruje się, że stary człowiek ma prawo do owej „pogodnej jesieni”, podnosi się też zasługi i wysławia doświadczenie — ale praktyka wygląda inaczej. Stosunkowo najłatwiej zaspokoić potrzeby materialne ludzi starszych, zapewnić im pomoc finansową, leczenie itd. Gorzej jest jednak z dostarczaniem pokarmu duchowego, z zaspokajaniem potrzeb psychicznych starszego człowieka. Cały bowiem człowiek potrzebuje uwagi i zrozumienia, którego tak często nie może się doczekać. Starszy człowiek musi — przede wszystkim — czuć się potrzebny. Nie raz jest wiele dobrej woli ze strony otoczenia, ale jakże często brak umiejętności i gotowości do przeorganizowania własnego życia. A przecież nieraz nie są to naprawdę nierozwiązywalne problemy. Na przykład, gdy chory ojciec potrzebuje opieki, którą w zasadzie daby się zapewnić w domu — czemu dzieci i ich rodziny na ogół nie umieją podjąć się tego zadania? Kiedy do tego nie dochodzi i właściwa opieka nie jest zapewniona — wszyscy czują się w takiej sytuacji źle, mają poczucie winy, żal do siebie. Nasuwa się tu szereg pytań, m.in. i takie: Czy tylko starzy ludzie potrzebują pomocy w ukształtowaniu swego życia, czy nie jest ona potrzebna również i ludziom młodym?

W dniach 16—17 listopada 1985 r. Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego przeprowadził wizytację pasterską w parafii polskokatolickiej pw. Św. Krzyża w Tarnowie. Parafia tarnowska została zorganizowana w okresie międzywojennym. Reerekcja parafii miała miejsce przed 20-tu laty dzięki staraniom ówczesnego rządcy diecezji krakowskiej Ks. inf. Tadeusza Majewskiego.

Z tej okazji obecny administrator parafii ks. mgr Władysław PIETRZYK urządził mały jubi-

wa Jezusa Chrystusa z Ewangelii św. Jana 15,16: „Nie wy mnie wybraliście, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was, abyście szli i owoc wydali i aby owoc wasz trwał...” Kaznodzieja mówił o powszechnym powołaniu wszystkich chrześcijan do apostołstwa, oraz wezwał wiernych parafii tarnowskiej, by starali się żyć prawdą Ewangelii Chrystusa na każdy dzień. Jako niewielka społeczność wśród wspólnot chrześcijańskich Tarnowa, polskokatolicy powinni pamiętać, że są na

Wizyta pasterska w Tarnowie

leusz, zapraszając na tę uroczystość Zwierzchnika Kościoła. W dniu 16 listopada Ksiądz Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI w towarzystwie Ks. Infułata Antoniego PIETRZYKA — Administratora Diecezji Krakowskiej i Ks. Kanclerza Ryszarda DĄBROWSKIEGO złożył wizytę p. Wojewodzie Tarnowskiemu w Urzędzie Wojewódzkim w Tarnowie. W rozmowach brał udział Prezydent miasta Tarnowa i Dyrektor Wojewódzkiego Urzędu do Spraw Wyznań. Rozmowy prowadzono w bardzo serdecznej atmosferze, omawiając sprawy bieżące narodowo-społeczne i kościelne, szczególnie pracę duszpasterską Kościoła Polskokatolickiego. Pan Wojewoda żegnając Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego wręczył upominek — kopie najstarszych dokumentów Tarnowa od czasu przyznania praw miejskich oraz tomy książek: „Tarnów — dzieje miasta i regionu”.

O godz. 14.00 Zwierzchnik Kościoła z kapłanami polskokatolickimi udał się na cmentarz, gdzie jest pochowany przedwcześnie zmarły śp. Ksiądz Proboszcz Józef PRACZ. Tam w obecności Rady Parafialnej i zebranych wiernych Ksiądz Biskup dokonał poświęcenia grobowca śp. Ks. Pracza i odmówił modlitwy o spokój Jego duszy oraz za zmarłych biskupów, kapłanów Kościoła Polskokatolickiego i wszystkich spoczywających na tym cmentarzu.

17 listopada o godz. 11.00 w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Św. rozpoczęła się jubileuszowa uroczystość. Delegacja parafii przywitała Arcypasterza wg tradycji chlebem i solą. Ksiądz Władysław PIETRZYK przywitał od ołtarza przybyłych gości i złożył Zwierzchnikowi Kościoła sprawozdanie o stanie parafii tarnowskiej.

Mszy Św. koncelebrowanej przewodniczył Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI w asyście ks. inf. A. PIETRZYKA i ks. kancl. R. DĄBROWSKIEGO. Płomienne kazanie wygłosił Ks. Kanclerz Ryszard DĄBROWSKI, biorąc za motto sło-

„świeczniku” i tylko po dobrych owocach poznają was, że jesteście prawdziwie Chrystusowi. Miłość chrześcijańska realizowana na co dzień i prawda głoszonego Słowa Bożego, poparta przykładnym życiem może być dobrym zasiewem ku wzrostowi Waszej rodziny parafialnej w Tarnowie.

Słowo pasterskie wygłosił Zwierzchnik Kościoła, zachęcając wiernych do ożywienia ducha religijnego parafii oraz zaangażowania się w chrześcijańskie życie rodzinne, które powinno zaowocować zwiększeniem frekwencji w uczestnictwie na nabożeństwach niedzielnych.

Ks. inf. Antoni PIETRZYK — obecny rządcą diecezji krakowskiej — w serdecznych słowach podziękował Zwierzchnikowi Kościoła za troskę o wszystkie parafie Kościoła i za przybycie z wizytą do Tarnowa mimo tak niesprzyjających warunków, jakimi nas zaskoczyła listopadowa zima i aura.

Hymnem „Boże, coś Polskę” zakończyły się uroczystości parafii w Tarnowie.

Ks. R. D.

OFIAROWANIE W ŚWIĄTYNI

(patrz zdjęcie na okładce)

Według przepisów Starego Testamentu każdy pierwotny chłopiec należał do Boga. Rodzice musieli go przedstawić w świątyni i wykupić, składając na ofiarę baranka lub parę gołąbków. Ponadto matka, która wydała na świat dziecko składała ofiarę oczyszczenia. Najświętsza Rodzina poddała się tym przepisom. Obecny w świątyni starzec Symeon poznał Zbawiciela świata i nazwał Go „Światłem na oświecenie pogan”. Słowa te dały początek obrzędowi poświęcenia świec i procesji ku czci Chrystusa — Światłości świata. Poświęcone świece zapala się przy konających i w czasie burzy. Stąd powstała ludowa nazwa „gromnic” i „Święto Matki Bożej Gromniczej”.

Tysiąc dwadzieścia lat, jakie w bieżącym roku mija od czasu uroczystego wprowadzenia wiary chrześcijańskiej w naszym kraju, jest stosowną okazją przypomnienia choćby niektórych miejsc i zabytków związanych z początkami chrześcijaństwa na ziemiach polskich. Wśród nich poczesne miejsce zajmują niewątpliwie tzw. Drzwi gnieźnieńskie.

DRZWI Z GNIEZNA

Przedstawiające żywot św. Wojciecha, odlane z brązu, potężne wrota gnieźnieńskiej katedry są dziś jednym z nielicznych i najświetniejszych romańskich zabytków polskiej sztuki sakralnej. O wysokiej randze zabytku stanowi — jak zauważył jeden z badaczy — jego dojrzałe piękno, zniewalająca prawda przedstawienia, śmiałość zamyśłu tematycznego i wreszcie jego wartość jako dokumentu dziejów narodu i wiary w Polsce. „W płaskorzeźbach tych tak artysta, malarz czy dziejopisarz znajdzie dla siebie nieprzebrany zasób wskazówek autentycznych dla owych tak odległych, a ciemnych dla nas czasów” — pisano w połowie ubiegłego stulecia, podkreślając zarazem iż „drzwi te — to jeden z najdawniejszych pomników sztuki rzeźbiarskiej w kraju naszym”.

To także świadectwo żywego niegdyś kultu św. Wojciecha, któremu poświęcono jeden z najstarszych kościołów w Krakowie. Pochodzący z czeskiego rodu

Sławnikowiczów, wygnanego z własnego kraju, św. Wojciech (Lambert) właśnie z Gniezna wyruszył na akcję misyjną wśród Prusów w 997 r. Tutaj też Bolesław Chrobry sprowadził jego zwłoki jako relikwie, czyniąc w ten sposób z Gniezna znaczny ośrodek kultu. Należy pamiętać, że posiadanie takich relikwi było warunkiem utworzenia własnego biskupstwa (w Poznaniu rezydował wtedy biskup misyjny bezpośrednio zależny od Rzymu). W 1000 r. istotnie powstała polska prowincja kościelna (metropolita) z siedzibą arcybiskupa w Gnieźnie, dokąd swą sławną pielgrzymkę, odbył cesarz niemiecki Otton III.

Na historyczne podwoje katedry składają się dwa skrzydła nierównej wielkości: lewe, odlane w całości, jest nieco większe prawe zaś wyszło trochę zmniejszone przy łączeniu go z 24 częściami. Powierzchnię każdego z tych skrzydeł zdobi dziewięć



Św. Wojciech i dwaj duchowni

dokończenie na str. 7

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1017)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

T kacji, spośród których tu należy wymienić książkę pt. *Stwórca i stworzenie wobec rozumu i wiary* (1892).

Tum — (prawdopodobnie od łac. domus = dom) — to dzisiaj już nie używana (dawniej raczej w kołach katolickich) nazwa kościoła katedralnego, stolicy biskupa diecezjalnego i diecezji (pozostałościami są jeszcze chyba takie nazwy, jak: np. Ostrów Tumski).

Turyferarz — (łac. tus, turis = kadzidło); ferre = nosić; — trybularz) — czyli niosący, trzymający, dbający w czasie uroczystych nabożeństw w Kościołach katolickich i prawosławnych, o kadzielnicę (→ kadzielnica).

Tybingska szkoła — to założony w 1477 roku w Tybindze, mieście w połud.-zachod. części RFN, zrazu rzymskokatolicki, a od 1534 roku protestancki uniwersytet. Wielkiego znaczenia i rozgłosu nabrał w XIX w. Wydział Teologiczny tegoż uniwersytetu dzięki właśnie twórcy tzw. tybingskiej szkoły teologicznej, którym był → Ferdynand Christian Baur, a którego liberalne w teologii poglądy kontynuowali i szerzyli jego uczniowie tacy, jak: → Dawid Ferdinand Strauss, Albert Schweigler, Karol Reinhold Köstlin i in.

Tyc Antoni — (ur. 1795, zm. 1861) — proboszcz rzymskokatol. w Lesznie Wlkp., autor kilku praktycznie ujętych książek, a wśród nich przede wszystkim wskazać trzeba na: *Dzieje Starego i Nowego Przymierza* (1844; 2 tomy) oraz *Żywoty świętych* (1855; 2 tomy).

Tymoteusz — (ur. r. ? zm. prawdopodobnie w 97 r. w Efezie) — to jeden z czołowych uczniów i współpracowników → św. Pawła apostoła, ustanowiony przez swojego mistrza biskupem Efezu, do niego też św. Paweł skierował

dwa Listy (→ Listy apostołskie), które zostały włączone do — kanonu Pisma św. Nowego Testamentu (→ Biblia); został ogłoszony świętym. Zmarł śmiercią męczeńską, ukamienowany przez pogan za występowanie przeciw kultowi bogini Diany.

Typ — (gr. typos — cios, odcisk pieczęci, statua, obraz, odbicie, wyobrażenie) — w terminologii teologicznej oznacza osobę, przedmiot, zdarzenie, itp., podane w Starym Testamencie (→ Biblia), a mające przedwyobrażać sprawy, zdarzenia, itp., które się dokonują i które dokonały się w Nowym Testamencie, czy jeszcze dokonają w przyszłości, zwłaszcza jednak dotyczące — zgodnie z zamierzeniem Bożym — Jezusa Chrystusa-Mesjasza, Jego Dzieła Odkupienia i innych tegoż Dzieła elementów bezpośrednio czy pośrednio z Nim się łączących. W oparciu o takie rozumienie podstawy skrypturystycznej mówi się też o tzw. typicznym sensie Pisma św. Starego Testamentu w stosunku do Nowego Testamentu.

Tytus — (I wiek) — pochodził z Antiochii. Został ochrzczony przez → św. Pawła. Był też jego uczniem i razem z Nim brał udział w I soborze w Jerozolimie (49 50), został też przez św. Pawła ustanowiony biskupem na Krecie; do Tytusa jako biskupa Krety św. Paweł napisał krótki List, który został włączony do — kanonu Pisma św. Nowego Testamentu (→ Biblia). Biskup Tytus został ogłoszony świętym.

Tzschirner Henryk — (ur. 1778, zm. 1828) — niemiecki teolog protestancki, profesor w Lipsku, superintendent, autor kilku książek teologicznych, spośród których tu należy wymienić następujące tytuły: *Geschichte der christlichen Apologetik* (1805), czyli *Historia chrześcijańskiej apologetyki*

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Nieskończone miłosierdzie

Chrześcijańska nauka o Bożym Miłosierdziu należy do najradośniejszych prawd jakie zna ludzkość. Jak magnes przyciąga ona ku Stwórcy wszystkich dobrych ludzi, a jeszcze mocniej tych, którzy pragną być dobrymi.

Miłosierdzie Boże to przymiot najświętszej woli Stwórcy i Ojca, dzięki któremu Bóg okazuje litość dla naszej nędzy, a skruszonym i żalującym sercom udziela wielkodusznie przebaczenia. Nieustannym źródłem Miłosierdzia Bożego jest Sakrament Pokuty. Pismo święte wielokrotnie mówi nam o tym niezwykłym przymiocie Boga. Chyba najpiękniejszy obraz miłosiernego Boga Ojca namalował Chrystus w przypowieści o synu marnotrawnym. Synem jest każdy grzeszny człowiek, a wspaniałomyślnym, zatroskanym i tęskniącym Ojcem sam Bóg, który nie tylko przebacza winy występniemu synowi, ale go z największą radością wita i poleca, by wszyscy cieszyli się z jego powrotu. „Ojciec rzekł do sług swoich: Przynieś-

cie szybko najlepszą szatę i ubierzcie go, dajcie też pierścień na jego rękę i sandały na jego nogi. I przyprowadźcie tuczne cielę, zabijcie je, a jedźmy i weselmy się, dlatego, że ten syn mój był umarły a ożył, zaginął, a odnalazł się. I zaczęli się weselić” (Łk 15).

Innym razem Pan Jezus nazywa grzesznika zagubioną owieczką, a Boga Dobrym Pasterzem, który wyrusza na jej poszukiwanie. Kiedy znajdzie owcę uwiklaną w ciernie, uwalnia z pułapki grzechowej, bierze na ramiona i niesie troskliwie do swojej owczarni, gdzie wszyscy szczerze cieszą się z tego, że trud Pasterza nie poszedł na marne. Przypowieść kończy Zbawiciel stwierdzeniem: „Powiadam wam: taka radość będzie wśród aniołów w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym”.

Nieskończone miłosierdzie okazywał Zbawiciel każdego niemal dnia swego ziemskiego bytowania. Wystarczyła iza żalu, cicha prośba grzesznika, a już Bóg w ludzkim ciele otwierał całe swoje serce litościwie i kochająco. Maria z Magdali, Mateusz celnik, paralityk i Iotr na krzyżu, to tylko niektóre osoby, które doznały Chrystusowego miłosierdzia i przebaczenia. Niekiedy zarzucano Zbawicielowi, że przebywa wśród celników i grzeszników, na co Jezus odpowiadał:

„Nie potrzeba zdrowym lekarza, ale tym, którzy się źle mają... Ja chcę miłosierdzia, a nie ofiary”.

Najwyższe świadectwo nieskończonemu Miłosierdziu Bożemu wystawił starotestamentalny prorok Ezechiel, twierdząc, że Bóg nie chce śmierci grzesznika, ale czeka, żeby się nawrócił i żył. Św. Paweł Apostoł nazywa Boga Ojcem miłosierdzia i Bogiem wszelkiej pociechy. Tak można cytować wiele miejsc biblijnych, w których jest mowa o nieskończonym Bożym Miłosierdziu.

Przed tygodniem rozważaliśmy na tym miejscu surową dla wszelkiego brudu moralnego sprawiedliwość Boga. Zachodzi pytanie: jak pogodzić u Boga sprawiedliwość z miłosierdziem? Oba te przymioty u Boga są nieskończone i stanowią przejaw jednej Boskiej Natury. Gdybyśmy porównali je do rąk, a Boga do człowieka operującego tymi rękami, to okazałoby się, że Bóg chyba częściej używa ramienia miłosierdzia względem swoich dzieci, niż ramienia sprawiedliwości. Bóg nie chce stracić ani jednego grzesznika. „On tak umiłował świat, że Syna swojego dał, aby żaden człowiek nie zginął, ale zyskał żywot wieczny”. Bóg w miłosierdziu przebacza nam winy, daje łaski nawrócenia, dźwiga z grzechu do lepszego życia, a sprawiedliwością swoją nagradza według naszych zasług. Bóg w przedziwny spo-

sób godzi te dwa, tak różne, przymioty i dlatego nie wolno nam sądzić o kimkolwiek, że został przez Boga odrzucony.

Bóg, okazując nam bezmiar swego miłosierdzia i dobroci, oczekuje, że będziemy Go naśladować. On domaga się od swoich wiernych, by realizowali słowa modlitwy: „Odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom”, a na pytanie uczniów, ile razy należy przebaczanie bliźniemu: „Czy siedem razy na dzień?” — odpowiedział: „Nie siedem, lecz siedemdziesiąt siedem”! Czyli zawsze.

Kościół zachęca do ufności wszystkich, a szczególnie tych, którzy gotują się na śmierć. Nawet najwięksi grzesznicy mogą liczyć na Boże Miłosierdzie, jeśli rozpoczną natychmiast pokutę. W Bożym Miłosierdziu leży nadzieja Kościoła modlącego się za umarłych, „by zostali rozwiązani od winy”. Nasz ojczysty Kościół uczy modlić się za Zmarłych takimi słowami: „Boże, którego miłosierdzie nie ma granic, a dobroci skarb jest niewyczerpany, litości Twojej żebrzemy, spraw, by duszę rodziców naszych, braci, dobrodziejów i wszystkich, którzy już z tego świata zeszl, osiągnęli żywot wieczny, którego zawsze pragnęli” Amen.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1013)

tyki; *Über den moralischen Indifferentismus* (1805), czyli *O moralnym indyferentyzmie*; *De virtutum et vitiorum inter se cognatione* (1805), czyli *O powinowactwie między sobą cnót i wad*; *Protestantismus und Katholizismus aus dem Standpunkte der Politik* (1822), czyli *Protestantyzm i katolicyzm ze stanowiska polityki*.

U

Ubikwizm — (łac. *ubique* — wszędzie, gdziekolwiek; niem. *Ubiquität* — wszędzieobecność; podobnie *omnipraesentia*) — to w swoim czasie nazwa poglądu i sam pogląd → Marcina Lutra i później niektórych teologów protestanckich na obecność Jezusa Chrystusa w Eucharystii tak, jak w ogóle jako Bóg jest obecny wszędzie. Autorów i krzewicieli tego poglądu nazwano *ubikwistami*. Pogląd ten oczywiście przeciwstawia się katolickiej prawdzie o → transsubstancji i tym samym innej, chociaż prawdziwej i realnej obecności Jezusa po konsekracji w → Eucharystii, innej niż obecność Boga, więc również Jezusa jako II Osoby → Trójcy Przenajświętszej — we wszechświecie, w bycie, w ogóle wszędzie.

Ubiory liturgiczne — → szaty liturgiczne.

Uboświwienie — jest uśiłowaniem nadania komuś lub czemuś cech bóstwa, albo i uznanie niektórych stworzeń, istot: ludzi, zwierząt, rzeczy, czy wytworów fantazji — jak i jest w religiach pogańskich, politeistycznych, mitologicznych itd.

— wprost za bogów i przypisywanie im atrybutów Boga, czyli bóstwa. Od uboświwienia należy odróżnić przebóstwienie, czy jakby udział w bóstwie, co może mieć i ma miejsce u człowieka (również u → aniołów), żyjącego w łasce uświęcającej, poprzez którą ma się w nadprzyrodzonym sensie i zakresie udział w bóstwie samego Boga, w Jego naturze, w Jego istocie; w sposób stały i niezmienny ciesząc się nim niebianie, czyli mieszkańcy — nieba (→ Łaska).

Ubośtwo — w sensie i ujęciu katolickiej teologii ascetycznej rozumiane jest jako nie przywiązywanie się do tzw. dóbr czy rzeczy doczesnych i dysponowanie nimi zgodnie z zasadami etyki, opartej w tym zakresie przede wszystkim na treściach przykazania miłości bliźniego jak siebie samego i takie ubośtwo zostało nazwane ubośstwem w duchu i jest jedną z tzw. rad ewangelicznych (→ rada). Samo ubośtwo, a więc faktycznie nie posiadanie dóbr materialnych, nie jest oczywiście ani cnotą ani realizacją treści ubośtwia jako rady ewangelicznej, chyba że jest ono wynikiem świadomej woli, bo jego istotą jest postawa i decyzja dobrowolnego wewnętrznego oderwania od dóbr materialnych swojego rozumu, swojego serca, względnie dobrowolnego i świadomego z pobudek religijnych i altruistycznych nie posiadania tych dóbr w ogóle. W pełni tę radę ewangeliczną realizują np. zakonnice i zakonnicy, którzy wstępując do zakonu składają m. in. ślub ubośtwia, a więc ślub dobrowolnego wyrzeczenia się posiadania na własność jakichkolwiek dóbr materialnych i nie przywiązywania się do nich.

Uchański Jakub — (ur. ok. 1502, zm. 1581) — od 1562 roku arcybiskup gnieźnieński i kolejny prymas Polski. Swoją działalność po otrzymaniu wychowania i wykształcenia oraz pracy na dworach Tęczyńskich i Branickich rozpoczął jako sekretarz królowej Bony. Wkrótce został kanonikiem (1536)

DRZWI Z GNIEZNA



Bolesław Chrobry (z lewej) przy wykupywaniu zwłok męczennika

dokończenie ze str. 5

tw. kwater ze scenami figuralnymi, otoczonych pasem bordiury, czyli obramowania dekorowanego motywami roślinnymi i drobniejszymi postaciami, oraz uzupełnionych dwoma antabami w kształcie lwich głów. Twórcy owego pomnika umiejętnie wykorzystali w plastycznej opowieści podział żywota św. Wojciecha na dwa cykle — uwarunkowany dwuskrzydłową konstrukcją drzwi. Pierwszy cykl, utrzymany w nastroju spokojnej

opowieści, przedstawia wydarzenia z życia Świętego poza Polską, tj. poprzedzające jego przybycie do Gniezna: narodziny w czeskiej ojczyźnie, ofiarowanie w kościele w Lubicach, oddanie do szkoły w niemieckim Magdeburgu, ok. 981 roku otrzymanie z rąk biskupa Pragi święceń kapłańskich, a po jego śmierci wybór na biskupa Pragi w 983 roku, (sakry biskupiej udzielił mu arcybiskup Moguncji, Willigis), wybór ten został zatwierdzony przez cesarza Ottona II.

Cykl drugi — ciekawszy i

ważniejszy dla nas — to dzieje samej akcji misyjnej, ukazane bardziej szczegółowo i dynamicznie w postaci narastającego konfliktu zakończonym dramatem męczeńskiej śmierci. Opowieść tę zamyka wykupienie ciała męczennika przez polskiego króla, przewiezienie ich oraz wystawienie w gnieźnieńskim sanktuarium — ośrodku kultu.

Każdą z kwater szczególnie wypełniają postacie ludzkie. Człowiek jest tu głównym bohaterem i wiedza uderza bogata psychiczna charakterystyka postaci, które postawą i gestem wyrażają oczekiwanie, uległość, nieufność, gniew, spokój, przerażenie, rozpacz i ból. Natomiast wypełniające bordiurę sceny polowań, pracy, walk ze zwierzętami oraz stworami fantastycznymi, uzupełniają tylko obraz świata ukazany w kwaternionach, choć symbolicznie łączą się z poszczególnymi epizodami.

Bogactwo i wielostronność ujęcia „legandy o św. Wojciechu” od początku skłaniały do twierdzeń, iż w stworzeniu tego pomnika brali udział wybitni twórcy — zarówno gdy chodzi o jego stronę ideową jak i techniczną. Kim byli?

Pytanie to zadawano sobie już w dobie Oświecenia, gdy obudziło się żywe, wnikliwsze, bardziej naukowe zainteresowanie przeszłością narodu i państwa polskiego. Drzwi gnieźnieńskie intrygowały ks. biskupa Adama Naruszewicza, który wspominał o nich pierwszy, potem Tadeusza Czackiego, Edwarda Raczyńskiego, F.M. Sobieszańskiego a przede wszystkim Joachima Lelewela, który na brukselskiej emigracji poświęcił im osobną rozprawę.

Fundację drzwi przypisywał Lelewel (nie bez wielu racji) Bolesławowi Krzywoustemu, za panowania którego doszło do silnego ożywienia kultu św. Wojciecha. Wiadomo, iż król odbył w 1113 r. pielgrzymkę pokutną do Gniezna, zaś w 1127 r. odbyły się tam uroczystości związane z odnalezieniem części relikwii ocalałych z czeskiego najeźdu księcia Brzetysława w 1038/39 r., zakończonego złupieniem i zniszczeniem gnieźnieńskiej świątyni.

Dziś wiemy, że zabytek powstał w drugiej połowie XII w., raczej za Mieszka Starego (po 1170 r.), lecz niewątpliwie łączył się z tymi wydarzeniami. Przypominał też polskie prawa i tradycje na północy, co wiązało się z królewskimi planami przyłączenia ziem pomorskich.

Za innego fundatora drzwi uważano Jakuba ze Znina — arcybiskupa Gniezna z czasów

Krzywoustego, ale powojenne, niezwykle sumienne badania zabytku ujawniły pod lewą antabą kryptogram gnieźnieńskiego arcybpa. Nie ma jednak zupełnej pewności czy wymieniono go jako ówczesnego zwierzchnika katedry, czy też jako faktycznego zleceniodawcę przedsięwzięcia.

Lelewel stwierdził też w swych dociekaniach jako pierwszy, że drzwi są dziełem wykonanym w Polsce, bowiem „krajowcy, nie cudzoziemcy, cześć św. Wojciechowi wyrządzili, krajowców, nie czyją, podwoje gnieźnieńskie są robotą”.

Dokładne badania technicznego sposobu wykonania drzwi wskazywałyby, iż dziełem jednego artysty był projekt kompozycyjny, na podstawie którego co najmniej trzech twórcy wykonali następnie model woskowy. Z niego sporządzono formę odlewniczą do ostatecznego odwzorowania w brązie obu skrzydeł. Na listwie zawiasowej lewego z nich znaleziono imiona Petrusa i Luitinusa — zapewne twórców modelu i odlewu.

Jakkolwiek kiedyś skłaniano się również ku hipotezie o czeskim pochodzeniu twórców drzwi, to obecnie raczej nie ma wątpliwości co do ich związku z tzw. szkołą mozańską. Z krajem nad Mozą — przodującym w XII w. romańskim ośrodkiem artystycznym Europy — Polska Piastów miała liczne kontakty kulturalne i religijne. Stamtąd rekrutowała się nawet spora część kleru sprowadzonego na nasze ziemie. W każdym razie talent kompozycyjny, zdolność realistycznej obserwacji i fantazja pomysłu świadczą, że twórcy drzwi byli artystami niepoślednimi — nie tylko na gruncie polskiej sztuki romańskiej.

Zauważamy wreszcie, iż nie przypadkowo dla ukazania chwalebny męczennika wybrano portal i wrota świątyni — miejsce mające znaczenie wręcz symboliczne dla ludzi średniowiecza. Była to bowiem granica pomiędzy przestrzenią poświęconą a światem grzesznych, po przekroczeniu której zbliżano się do Boga. Rozumiano też, że całość wzniesłej idei najlepiej będzie przemawiała do ludzi właśnie w tym miejscu — przed portalem katedralnym udzielano chrztów i ślubów, odbywano pokutę i odprawiano sądy, a także zwoływano narady i wiece możnowładców i rycerstwa. Tu zatem celowo umieszczono wzór uosabiający cnoty chrześcijanina, a spełniający zarówno rolę duchowo-artystyczną, jak i społeczną.

KRZYSZTOF GÓRSKI

UWAGA — CZYTELNICY!!!

W ostatnim czasie tygodnik „RODZINA” ukazuje się ze znacznym opóźnieniem. Nie jest to zależne od Redakcji i Drukarni.

Przyczyną opóźnień jest nierytmiczna dostawa papieru ze strony „Grafpapieru”.

Za powyższe opóźnienia przepraszamy wszystkich Czytelników.

Redakcja

Artura Grottgera POWSTĄNCZY EPOS

Artur Grottger — wybitny malarz i rysownik urodził się w Ottynowicach pod Lwowem w roku 1837. Malować zaczął wcześnie. Lekcje rysunków pobierał już jako czternastoletni chłopiec u Jana Maszkowskiego, nauczyciela Juliusza Kossaka.

Skala talentu Grottgera była ogromna. Z równym powodzeniem posługiwał się różnymi technikami malarskimi: akwarela, olej. Był też wybitnym rysownikiem. Malował portrety i pejzaże, ale najbardziej znane i przejmujące są jego cykle patriotyczne poświęcone Powstaniu Styczniowemu: „Warszawa I”, „Warszawa II”, „Polonia”, „Lituania” oraz wstrząsająca, ale już o ogólnoludzkim charakterze „Wojna”.

Cztery spośród nich, to niepisana historia narodowowyzwoleńczego zrywu i martyrologii narodu, jaka miała miejsce po klęsce jeszcze jednego z polskich powstań.

Ten przejmujący tragizm obecny będzie w twórczości Grottgera do końca, tzn. do roku 1867 — roku śmierci niespełna trzydziestoletniego artysty.

Wiadomość o wybuchu Powstania Styczniowego dotarła do Grottgera, kiedy przebywał w Wiedniu, ale jeszcze wcześniej, na kilka miesięcy przed rozpoczęciem walk dochodziły go z Królestwa niepokojące wieści. Wiedział więc wszystko o wzmagających się represjach, o nasilającym się duchu walki i zrzućcia carskiego jarzma. Wiedział i sercem był w kraju...

Tak było zresztą od lat. Głęboko przeżył śmierć pięciu ofiar z manifestacji, jaka odbyła się 27 lutego 1861 roku i masakry dokonanej na Placu Zamkowym w dniu 8 kwietnia.

Z kraju przyjechał właśnie

przyjaciół, Marcelego Maszyńskiego. „Strzelano do ludzi” — powiedział. „Na ulicach połała się krew...”

Właśnie wtedy na wieść o tych chwilach straszliwych rozpoczął pracę nad cyklem „Warszawa”. Siedem kartonów poświęconych tragedii opatrzył podpisem: „Pamięci poległych i rannych na ulicach Warszawy współbraci, a ku wiecznej morderców hańbie”. Nie omieszkał zamieścić też daty: „27 lutego — 8 kwietnia 1861 roku”.

Z takim też podpisem obrazy Grottgera znalazły się na wystawie w Wiedniu. Pośród zwiędzających zaległo milczenie...



„Pierwsza ofiara” — obraz z cyklu „Warszawa” (1861)

Wrażliwa natura Grottgera nie dała mu jednak spokoju. Dla niego dramat tamtych dni się nie zakończył. Tak zrodziła się myśl o cyklu „Warszawa II”. Niektóre sceny zostały powtórzone, a jednak inne było spojrzenie artysty. Surowość i bezpośredniość pierwszego cyklu przeistoczyła się nagle w pełen poezji i głębokiego smutku cykl drugi. Pustką i ciszą tchnie „Plac Zamkowy”, choć nosi w sobie ślady niedawnej tragedii; pełna cichej rozpacz jest „Wdowa”, i choć nie w czerni — wzrusza głębią swego przeżycia, które widnieje na jasnej, ale jakby marmurowej, zastygłej twarzy.

W tym cyklu — drugim — jest

też „Droga na Sybir”. Znaczą ją ciężkie ślady stóp, odcisnięte na głębokim śniegu i samotny krzyż...

I ten cykl, niczym dokument epoki trafia na wystawę. Tym razem do Londynu. Artysta rozstaje się ze swym dziełem nie bez żalu. „Gdybym chociaż wiedział, że służyć będzie narodowej sprawie” — myśli.

...

22 stycznia 1863 dopełniła się karta narodowej tragedii. Polacy chwycili za broń. „Charakter naszej walki z moskiewskim najazdem — głosiła „Strażnica” — ma wszystkie cechy wojny du-

„Kucie kos” — z cyklu „Polonia” (1863)



„Schronisko” — z cyklu „Polonia” (1863)

chowej i dlatego nie możemy być więzieniem, strzelaniem i batami pokonani. Siła materialna, barbarzyństwo ściera się u nas z siłą moralną, cywilizacyjną. Oni mają bagnety, kule i rząd, my mamy słuszość, prawdę i ducha."

czala" prawdę o narodowej tragedii. Tak powstały szkice do trzech obrazów „Branka”, „Kucie kos”, „Schronisko”. Były niejako wprowadzeniem do cyklu „Polonia”, na który złożyły się dalsze: „Żalobne wieści”, „Pobojowisko”.

zasnął w oczekiwaniu na wezwanie. Za oknem — dłoń stukająca w szybę. Ileż niepokoju...

Niepokój tłumaczy „Bitwa” — pełna ekspresji i determinacji. Ten bój na śmierć i życie jest jeszcze zwycięski. Wróg pod na-

dzieląc dole i niedole w tej polskiej eposie...

Przejmująca była wymowa Grottgerowskiego eposu. Zbyt wymowna, zbyt oskarżycielska... Tak bardzo, że aż współcześni odwracali od niej oczy. „Nadto polska, zbyt powstańcza” — mówili cudzoziemcy. Nie poprawiła więc „Lituania” i tak marnego losu artysty. Nikt nie chciał kupić tych zbyt „wymownych” obrazów.

Schorowany i cierpiący niedostatek Grottger zdecydował się w końcu na wyjazd do Paryża. Na życie zarabiał portretami. Jednocześnie zaś rozpoczął prace nad nowym cyklem „Wojna”. Nie pogodzony z jej okrucieństwem daje wyraz swego protestu wobec zła jakie niesie ze sobą każda wojenna pożoga. Temat jest ponadczasowy i ogólnoludzki. Nie umiejscowiony w określonym czasie i przestrzeni tym bardziej skłania do refleksji. Zawarta w jedenastu obrazach „Wojna” jest wstrząsającą prawdziwą. Może dlatego prezentowana na wystawie w Paryżu dzieli los „Lituanii”. Uznaną za „politycznie szkodliwą” znika z wystawy zakupiona przez cesarza Austrii.

Tragedia Powstania Styczniowego w znacznym stopniu określiła charakter twórczości malarzkiej Artura Grottgera. Dramat, jaki rozegrał się w Królestwie znalazł w obrazach artysty prawdziwie autentyczny, dramatyczny wyraz, tym wymowniejszy, że oddany rękami dwudziestokilkuletniego człowieka, na którego oczach rozgrywała się kolejna krwawa karta polskiej historii. Może dlatego powstańcze malarstwo Grottgera osiągnęło głębię na miarę Chopinowskiej „Etiudy rewolucyjnej” — jego determinacja i tragizm stały się porywające. Faktem jest, że w całej XIX-wiecznej malarzkiej eposie Powstania Styczniowego dzieło Grottgera przemawia najsilniej.

ELŻBIETA DOMAŃSKA



„Polonia” (1863)

Dwudziestokilkuletni wówczas Grottger całym sercem stanął po stronie powstania. Udział w walce stał się dlań sprawą honoru. Podążył zatem z Wiednia do Krakowa, by stamtąd przez granicę przedostać się do Królestwa. Ale w Krakowie zatrzymali go przyjaciele. Nie puścili dalej chorego i słabego. Miał już wtedy początki gruźlicy...

Wrócił więc do Wiednia milczący i cichy. Zwykle pogodny i uśmiechnięty stał się teraz smutny, bez cienia życia na bladej twarzy...

Za sztalugi chwycił jeszcze w Krakowie. Pełna dramatycznych napięć dusza artysty „wykrzy-

Drugim, prawie równoległym powstałym cyklem była „Lituania”, czyli „Litwa”. Oba ukończył artysta w lipcu 1866 roku. W jakimś sensie „Lituania” stanowiła zamknięcie cyklu poświęconego powstańczej martyrologii.

O ile jednak w „Polonii” bohaterem jest cały naród, tu — uczynił nim artysta prostego litewskiego chłopca, snując dzieje jednej rodziny rzuconej w wir powstańczego zrywu.

Cykl rozpoczyna „Znak”. Chłopska izba oświetlona skąpym światłem kaganka, w głębi kobieta w narzuconej pośpiesznie odzieży budzi męża, który

porem powstańców wypuszcza broń z ręki. Pierwszy triumf wznosi się jak powiewający w rękach wieśniaka sztandar. Na krótko...

W „Lituanii” klęska nie przemówi bezpośrednio. Byłaby równie tragiczna jak koszmar „Pobojowiska”. Artysta wyrazi ją inaczej — symbolicznie. W obrazie „Duch” oczekująca powrotu męża żona z niemowlęciem zwróci się niespokojnie ku drzwiom, jakby ktoś miał za chwilę wejść. Ale nikt nie wejdzie... Tylko pies, stojący obok niej odwróci niespokojnie łeb, jakby w przeczuciu czyjejś obecności... I tak już wszyscy troje pozostaną,

1 „Polonia” (1863)

„Pobojowisko” — z cyklu „Polonia” (1863)



Z przeszłości rzemiosła śląskiego

Dbałość o należyte wykształcenie „młodzi” miejskiej spotykamy w każdym mieście. Świadczą o tym dobitnie takie dokumenty, jak zachowane testamenty, akta opiekuńcze, umowy małżeńskie itp. Np. — w dokumencie z roku 1541 czytamy:

„... a to pacholę, gdy będzie miało lata, będzie Jan Myśliwiec powinien dać do szkoły uczyć nakładem swym; a gdyby się to pacholę nie chciało uczyć, będzie go powinien dać na rzemiosło, ku któremu to pacholę będzie miało wolę” (Tychy).

W będzińskich księgach miejskich (zachowanych w archiwum miasta Mysłowic) znalazł się taki oto zapis z roku 1604:

Nauka rzemiosła

„Thego sierotka, kthory potrzebuje czwiczienia, Panowie Raycze dogadzając themu, aby szampas nie chodziel, ziednali gospodę u thegosz Heliasza y żony iego Anny, do roku y do dnia thego ut supra, aż do thegosz dnia w w roku 1605; a oni powinni go opathrować przystoinalą żywnosczią, tho iest do szkoły w ćwiczenie dać, rectora, iako najlepiej mogą, swoim kostem odbywać y obuwiem do roku opathrować. A na posługi, ktreby miały przeszkadzać czwiczieniu iego, nie maią go odrywać”...

Takich świadectw zachowało się z dawnych wieków wiele. Rzucają one sporo światła na chwalebne dążności ówczesnego społeczeństwa do oświaty i pożyteczności społecznej.

Statuty cechowe zawierały z reguły przepis o terminie zgłoszenia terminatorów, np. statut masarski w Pszczynie, pochodzący z 1640 r.:

„Któryżby się rzemiosła tego uczyć chciał, ten ma na Kwietnią Niedzielę przypowiedzieć dać; nieuczyniłby tego, wtedy na cały rok ku uczeniu przypuszczony nie będzie”.

Ten termin był powszechnie przyjęty już w wiekach średnich. Najstarsza zachowana księga cechowa miasta Kluczborka już również od 1583 roku terminu tego przestrzega.

Zgłoszenie chłopca do nauki rzemiosła odbywało się przed zagajonym posiedzeniem starszyny cechowej według tradycją przekazanego ceremoniału. Przede wszystkim uczeń musiał być stanu mieszczańskiego — synowie niewolnych chłopów nie mieli dostępu do rzemiosła. Jeszcze w roku 1693 wyszło zarządzenie hrabiego na Pszczynie, nakazujące wszystkim cechom przestrzegania zasady „... aby dzieci poddanych wiejskich nie przyjmowano do nauki rzemiosła, jeżeli nie wykażą się zaświadczeniem, że są zwolnione z poddaństwa”. A że zwolnienie takie trzeba było drogo opłacić, dlatego też napływ do rzemiosła miejskiego ze wsi był raczej nieliczny.

Przy zgłoszeniu się trzeba było uiścić pewną takse, przy czym terminator mógł za pewną opłatą nawet uzyskać skrócenie cza-

su nauki do jednego roku, w przeciwnym razie terminował „za posługą” przez 3 lata, a nawet dłużej. Zgłaszając chłopca, rodzice musieli przedłożyć jego „list od urodzenia”, bez czego majster nie mógł chłopca zatrudnić. Umowę zawierano po 6-tygodniowym czasie próbnym. Naukodawca, nazywany zwykle „lermistrem”, wykonywał nad chłopcem prawa ojcowskie dostarczając mu mieszkania i wyżywienia na cały okres nauki. Po ukończeniu terminu następowało przed cechem wyzwolenie ucznia w ramach pewnego ceremoniału.

Wyzwolony uczeń stawał się czeladnikiem o pełnych kwalifikacjach zawodowych, pracującym za wynagrodzenie na rachunek mistrza-pracodawcy. Czelnik — tak jest i do dnia dzisiejszego — był główną siłą roboczą w rzemiosle, opłacany tygodniowo. Zawsze też dążył do polepszenia sobie warunków pracy i płacy. Stąd też wypływała potrzeba czeladników do zrzeszania się celem obrony wspólnych interesów.

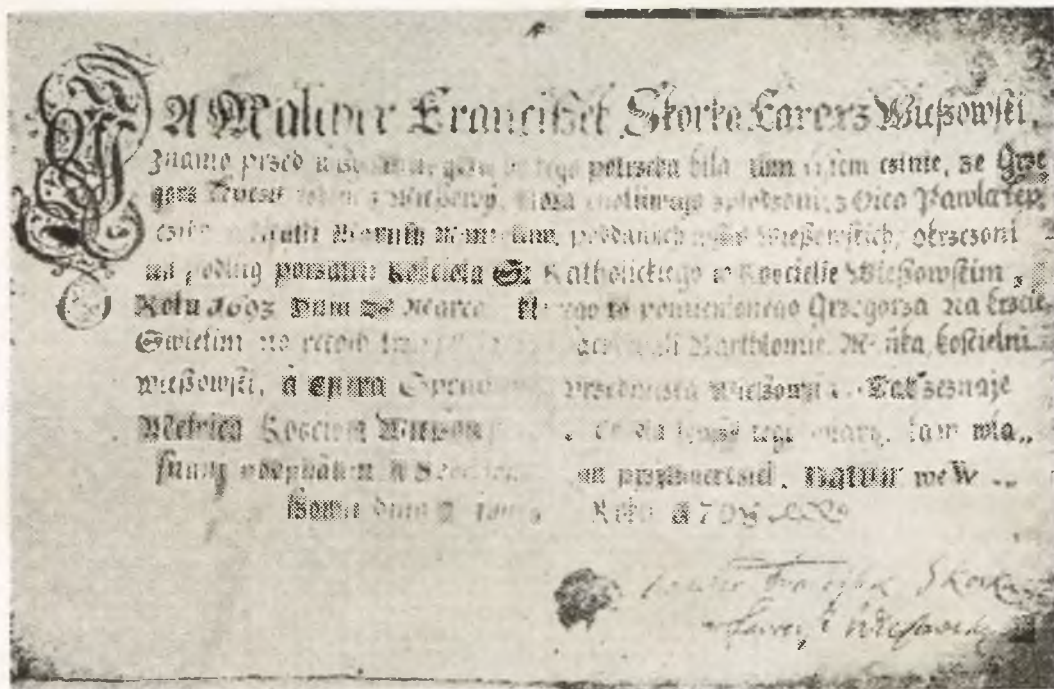
Powstawały więc korporacje czeladników (bractwa), które potrafiły skutecznie bronić

ści zwalniać się nikomu od tego obowiązku przez zapłacenie cechowi sumy odstępniej”.

Przepisy takie lub podobne zawierają z reguły wszystkie statuty cechowe. Obowiązek rocznej wędrowki umieszczony jest m.in. i w statucie cechów miasta Czeladzi z r. 1671.

Towarzysze, czyli czeladnicy, zorganizowani byli już od XV wieku w odrębnych „bractwach”. Bractwu przewodniczył obrany przez członków bractwa „starszy czeladnik”. Bractwo urzędowało regularne „schadzki” czyli posiedzenia, w których udział był obowiązkowy; pobierano także składki członkowskie. Ceremoniał zebrań wzorowany był na posiedzeniach mistrzów cechowych, zebrań zaś odbywały się przeważnie w gospodach dla czeladników.

Czeladnik, chcąc zostać mistrzem, zgłaszał się z tym zamiarem do cechu przedstawiając list, czyli zaświadczenie, dobrego zachowania i należytego wyuczenia się rzemiosła; w nadzwyczajnych wypadkach mógł brak pisemnych zaświadczeń zastąpić zezwaniem dwóch wiarygodnych świadków. Następnie musiał nabyć prawo obywatela miasta, w którym zamierzał się osiedlić jako mistrz. Wreszcie wykonywał w obecności mistrzów cechowych zadaną mu i przepisaną artykułami cechowymi pracę mistrzowską, która następnie była przedkładana wszyst-



List rodny wystawiony w roku 1708 przez proboszcza wieszowskiego dla terminatora (Oryginał w Cechu Stolarzy w Tarnowskich Górach)

własnych interesów. Wewnętrzna solidarność czeladników umiała niejednokrotnie nie tylko przeprowadzić bardzo istotne postulaty własnego stanu, lecz nawet zmiany statutów cechowych. Korporacje takie mogły wywierać nawet wpływ na kształtowanie się ogólnych stosunków gospodarczych. Wpływ swój osiągnęli czeladnicy przez możliwość regulowania podaży pracy, zwłaszcza w okresach dobrej koniunktury. Spory między czeladnikami a mistrzami rozstrzygały cechy lub — w dalszej instancji — rada miejska.

Po wyzwoleniu z terminatorstwa młody czeladnik zobowiązany był do co najmniej jednorocznej wędrowki. Obowiązek ten, znany i powszechnie stosowany już w wiekach średnich we wszystkich rzemiosłach, miejscami nie zawsze był przestrzegany. W 1693 roku przypomniano ten obowiązek rozporządzeniem hrabiego na Pszczynie wszystkim cechom w słowach:

„Czeladnicy mają być pod rygorem dotkliwego ukarania zobowiązani do co najmniej rocznej wędrowki; nie wolno też w przyszło-

kim mistrzom cechu do oceny. Gdy sztuka ta wykazywała jakieś braki, czyli „mangle”, kandydat na mistrza musiał wykonać nową sztukę lub zapłacić do kasy pewną grzywnę. W pewnych cechach mógł się — za odpowiednią opłatą — uwolnić od obowiązku wykonania sztuki mistrzowskiej. Akt przyjęcia nowego mistrza kończył się zawsze tradycyjną „swaczną”, czyli obiadem na koszt świeżo upieczonego mistrza. Młody cechmistrz obowiązany był też zawrzeć związek małżeński, przy czym wymagano, aby żona nie była osobą poddaną, niewolną. Wdowie po zmarłym mistrzu przysługiwało prawo prowadzenia nadal interesu po zmarłym mężu.

Szczytem hierarchii cechowej była godność starszego cechmistrza, którego znaczenie było ogromne. Wykonywał on wspólnie ze starszyną cechową (ławnikami) jurysdykcję zawodową, zgodnie z zawartymi w artykułach cechowych przepisami; w pewnych wypadkach starszy cechu mógł, w razie ciężkich wykroczeń członka cechu, orzec ukaranie go więzieniem — za pośrednictwem władz miejskich.

Oprac. E.L.

data, okres	lokalizacja geograficzna i polityczna	fakty, wydarzenia
1831	Polska — Europa	Po upadku powstania listopadowego ok. 8—9 tys., jego uczestników emigruje do Europy zachodniej (Francji, Anglii, Szwajcarii, Belgii) i Ameryki Półn.
1831 XII	Francja — Polska	Utworzenie w Paryżu Komitetu Narodowego Polskiego z Lelewalem na czele (reprezentuje demokratyczne idee rewolucjonistów szlacheckich). W 1833 r. przeniesiony do Brukseli.
1832 17 III	Polska — Francja	T. Krępowiecki zakłada w Paryżu Towarzystwo Demokratyczne Polskie, najliczniejszą demokratyczną organizację emigracyjną, istniejącą do roku 1862. Manifest TDP głosił wyzwolenie narodowe w powiązaniu z reformami społecznymi.
1832	Polska	Bezcenna kolekcja światowych rycin i rysunków Stanisława Augusta (ponad 110 tys. sztuk) wywieziona do Petersburga.
1832	Polska — Francja	Walka o wpływy wśród emigracji między obozem Lelewela a Czartoryskiego (Hotel Lambert), który dążył do załatwienia sprawy polskiej na drodze dyplomatycznej.
1832	Polska	Wprowadzenie Statutu Organicznego Królestwa przez Mikołaja I (przyłączenie Królestwa z zagwarantowaniem odrębności ustawodawstwa i z samorządem terytorialnym). Statut faktycznie nie wszedł w życie, wprowadzono administrację i język rosyjski, utrzymano stan wojenny.
1832	Ameryka Półn.	Ustalenie granicy między USA a Kanadą.
1832	USA	C. Mc Cornick konstruuje żniwiarkę
1833	Polska	Andrzej Zamoyski rozpoczyna oczyszczanie chłopów w Lubelskim.
1833	Polska	Otwarcie Teatru Wielkiego na Placu Teatralnym w Warszawie.
1833	Polska — Niemcy	Powstaje młodzieńcza uwertura R. Wagnera <i>Polonia</i> .
1833	Niemcy	W Getyndze budowa pierwszego telegrafu przez Gaussa i Webera.
1833	Polska — Szwajcaria	Zegarmistrze polscy: Gostkowski, Patek i Capek zyskują w Szwajcarii uznanie dla swych wyrobów.
1833	Polska — Warszawa	Wawrzyniec Lurs otwiera cukiernię i kawiarnię na pl. Marywilskim obok Teatru Wielkiego.
1834	Polska	Wprowadzenie jęz. niemieckiego jako wykładowego w szkołach na Pomorzu.
1834	Włochy — Szwajcaria	Giuseppe Mazzini, włoski działacz wolnościowy, organizuje w Szwajcarii „Młodą Europę”, ośrodek o charakterze republikańsko-demokratycznym. Jego polski odpowiednik — założona na emigracji „Młoda Polska” z Szymonem Konarskim jako emisariuszem.



Pocztowy zaprzęg polski z pocz. XIX w.

O język ojczysty

Nie bez powodu wiele znakomitych osobistości nawoływało w ciągu całego niemal XIX wieku do ochrony języka polskiego i apelowało do matek zyjących i wychowujących dzieci w trzech różnych zaborach o uczenie ich mowy ojczystej. W tym tragicznym okresie językowi narodowemu zagrażało nie tylko zruszczenie i niemczenie, siłą narzucane przez zaborców. Było też inne niebezpieczeństwo, tym może groźniejsze, że niejako „dobrowolnie” zalew francuzczyzny, trwający już od lat wśród wyższych i średnich warstw społeczeństwa. Na dworach magnackich i w dworach szlacheckich uciekano — dla tzw. dobrego tonu — od „języka gminu i ekonomów”, zarówno w języku mówionym, jak i pisanym. Prowadziło to nieuchronnie do nieswiadomego — lub nawet świadomego i celowego — kaleczenia i ośmieszania języka polskiego, do zachwaszczania go zwrotami i wyrazami francuskimi, i to w stopniu wręcz tragikomicznym. Nie była odosobniona postać Sybilli Dainickiej, jednej z bohaterek *Fantazego* Juliusza Słowackiego, która kszusiła się wulgarnym słowem „kluski”, nazywając je romantycznie, poetycznie i... idiotycznie „larmami z faryny”, czyli „łzami z mąki”. Dochodziło nieraz do tego, że, jak pisze Kazimierz Brodziński w wierszu *Żal za polskim językiem*:

*W rozmowie dziwnie język z obcym się kojarzy,
Po francusku spór więdziem o polskich pisarzy.*

Nie była wolna od tych wpływów muza, a właściwie muzy: Mickiewicza — Maryla Wereszczakówna i Słowackiego — Ludwika Sniadecka. Maryla, młodzieńcza miłość Mickiewicza, z czasem żona Wawrzyńca Puttkamera, pisywała do Mickiewicza i innych filomatów listy złożone z konwencjonalnych francuskich frazesów. Pierwsza zaś miłość Słowackiego, córka Jędrzeja Sniadeckiego, Ludwika, stwierdziła w liście do swej siostry, że „całe życie ostatnie wierna prozie francuskiej jako swemu językowi”. Nawet tak zasłużona później wychowawczyni młodzieży i autorka jak Klementyna z Tańskich Hoffmanowa wyznawała szczerze w swym pamiętniku w roku 1818: „Z rokiem 1818 zaczynam więcej ćwiczyć w języku moim rodzinnym, żałując, że uwiedziona powszechnym przykładem tak późno do tego poznania przyszedłam.”

Jeśli jakimś pocieszeniem może być fakt, że plaga ta nie była typowo polska, to dodajmy, że również „muzy” znakomitego rosyjskiego poety, Aleksandra Puszkina, i adresatki jego pięknych, lirycznych wierszy, pisanych po rosyjsku — wysławiały się w tym języku z trudnością, nie mówiąc już o pisaniu po rosyjsku.

Niewątpliwie ten wszechpanujący snobizm hamował wielce rozwój literatury i odrębności narodowej i oburzał zwłaszcza szermierzy romantyzmu, którzy programowo walczyli z klasyczną poezją i estetyką francuską. Zwalczenie go było jednak bardzo trudne. Zakorzenione od wieków zamiłowanie do cudzoziemszczyzny, do mody, do odróżnienia się od pospólstwa — najpierw łaciną, a potem francuskim nie da się wykarzcować w ciągu kilku lat. Tym niemniej powoli, z czasem, pod wpływem sytuacji politycznej i wewnętrznej potrzeby ratowania polskości, nastąpiła powolne zmiany, największe w średnich klasach społeczeństwa. Wielką ma w tym zasługę Mickiewicz — zwłaszcza w pierwszym okresie walki o polskosc, przed rokiem 1830, przez swe tomy pięknym polskim językiem pisanych poezyj, wielkie również znaczenie mają kulturowane w polskich domach obyczaje religijne — a wśród nich koledy i pastorałki. One właśnie stały się w okresie niewoli najsilniejszym łącznikiem narodowym, spajając zarówno rozdarte ziemie polskie, jak i serca rozdzielonych rodzin: zesłańców na Sybir i rozsypanych po świecie po obu powstaniach emigrantów. Wszystkich łączyły odwieczne pieśni bożonarodzeniowe, niezwykłe bogate, w różnych nastrojach i rytmach, od średniowiecznych po barokowe, od hymnów do kołysanek, od wszystkich znanych do zdobywających dopiero popularność, jak ta, autorstwa Słowackiego:

*Chrystus Pan się narodził,
Świat sie cały odmłodził
et mentes
Nad sianem, nad żłobeczkiem,
Aniołek z aniołeczkiem
ridentes.*

Nie tylko tą jednak koledą ze *Złotej czaszki* zapisał się Słowacki na równi z Mickiewiczem w walce o język ojczysty. On to bowiem napisał przecież te bolesne, choć jakże słuszne słowa oskarżenia, ale i samokrytyki w *Grobie Agamemnona*:

*Polsko! lecz ciebie błyskotkami ludzą;
Pawiem narodów byłaś i papugą
A teraz jesteś służebnicą cudzą.
Choć wiem, że słowa te nie zdrzą długo
W sercu — gdzie nie trwa myśl nawet godziny,
Mówię — bom smutny — i sam pełen winy.*

Gdyby wiedzieli, jak bardzo ten problem — czystości i piękna ojczystego języka — będzie aktualny tyle dziesiątków lat później!

Jak być wciąż młodymi dziadkami

Dziś, z okazji sąsiadujących ze sobą w kalendarzu Dni Babci i Dziadka, przedstawiamy dwa artykuły przeznaczone dla naszych starszych Czytelników. Chociaż bowiem współcześni dziadkowie i babcie to coraz częściej osoby stosunkowo młode — dużo młodsze niż stereotypowa babcia z koczkiem i szydełkową chustą na ramionach, siedząca w bujanym fotelu i siwy dziadunio z bródką i laseczką, to jednak w chwili pojawienia się wnucząt przechodzą oni automatycznie do tej trzeciej, najstarszej generacji, i zbliżają się — jak zresztą wszyscy — do chwili, gdy przestaną chodzić do pracy, gdy zmieni się ich tryb życia. Dla nich właśnie przeznaczamy dziś poniższe teksty.

O sztuce starzenia się

Nieuchronnie zbliżająca się starość zawsze niesie ze sobą duże zmiany. Papierowa metryka nie ma tu istotnego znaczenia, prawdziwą pokazujemy na twarzy, w ruchach — i w psychice. Tej ukryć ani sfalszować nie można. Dzieci dorastają, odchodzą, zakładają rodziny, człowiek z ojca staje się dziadkiem i pradziadkiem, z przejściem na emeryturę zaczyna zupełnie inne życie. Świat dookoła się zmienia, krąg dawnych przyjaciół i znajomych zmniejsza i rozpada. Do wszystkich tych zmian trzeba być przygotowanym i przystosować się do nich tak, by w nowych formach życia odnaleźć nowe wartości. Tę umiejętność można nazwać „sztuką starzenia się”. Jakie są jej podstawowe zasady?

Pierwsza i najważniejsza to nie zatracać swego świata, swoich zainteresowań i swej pracy. Emeryturę trzeba traktować jako zmianę w życiu, a nie jako bezczynność i dużo wcześniej kształtować swoje zainteresowania i przyszłą „emerytalną” działalność. Czy to będzie działalność domowa, społeczna czy zawodowa — wszystko jedno, byle odpowiadała zainteresowaniom i pragnieniom. Może to być majsterkowanie, hodowla kwiatów, haftowanie, takie czy inne studia, wychowywanie wnuków, pisanie pamiętników — obojętne, byle lubić to zajęcie i cieszyć się nim. Taka satysfakcja jest źródłem zdrowia i siły nawet w bardzo późnym wieku.

Starsi ludzie łakną więzi ze światem, pragną uznania, sympatii. I tak dochodzimy do **drugiej zasady w sztuce starzenia się: dawać hojnie ze skarbcza swych doświadczeń i umiejętności, nie zamykać się we własnym egoizmie, ale równocześnie nie narzucać swego towarzystwa i rad tam, gdzie nie są pożądane.**

Tę przestrożę należy skierować szczególnie pod adresem starszych kobiet, które często grzeszą nieznośnym wtrącaniem się i narzucaniem ze swymi radami. Przykrą formą jest też „poświęcanie się” dla rodziny, często niepotrzebne i krępujące, wywołujące zamiast oczekiwanej wdzięczności tajoną niechęć. Takie postępowanie też spotykamy częściej u kobiet, a wypływa ono z podświadomej chęci, by być potrzebną, ważną i niezastąpioną.

Częstsze jednak są sytuacje odwrotne: gdy babcia jest przez rodzinę skrajnie eksploatowana jako bezpłatna niania i pomoc domowa. Pracuje póki może, a potem często rodzina stara się na wszystkie sposoby o miejsce w Domu Opieki... I tu **następny stopień w sztuce starzenia się: pewien rodzaj zdrowego i pożytecznego egoizmu** musi każdego obowiązywać. Jest to mianowicie obowiązek dbania o własne życie i zdrowie, o sprawność fizyczną i umysłową, o własny świat, by nie dać się wyzyskiwać rodzinie ani też nie być dla niej ciężarem.

Stary człowiek psychicznie najlepiej czuje się wśród własnych czterech ścian i z tego nie powinien rezygnować bez widocznej potrzeby. Jednocześnie trzeba jednak żyć ze światem, nie zasklepić się w przeszłości i wspomnieniach, korzystać z gazet, radio i TV. To **jeszcze jedna ważna zasada sztuki starzenia się: nie cofać się, nie „odstawiać”** w stosunku do panujących obyczajów czy nawet mody. Niestety ludzie starsi często zatracają poczucie estetyki, popadają w abnegację, nie dbają o czystość, porządek i wygląd zewnętrzny. Nie wolno do tego dopuścić, dla własnej — i innych — korzyści.

AM



Problemy starszego wieku

Medycyna i ogólna poprawa warunków bytowych przedłużyła życie człowiekowi o kilka czy kilkanaście lat. Każdy wiek ma jednak swoje problemy, przy czym zaznaczają się tu różnice w psychice kobiet i mężczyzn. Kobieta nawet po przejściu na emeryturę nie rezygnuje z aktywnego życia. Gospodarstwo domowe, problemy z wnukami pozwalają jej do późnego wieku pozostać osobą aktywną i potrzebną. U mężczyzny sprawa wygląda inaczej. Wyrwanie z codziennej rutyny wcale nie poprawia samopoczucia. Powstaje często uczucie pustki, nudy, oderwania od rzeczywistości, co często pociąga za sobą załamanie zdrowotne i nerwowe.

Człowiek w starszym wieku powinien więc wykorzystać wszystkie możliwości pracy i aktywności w rozsądnych granicach swej wydolności fizycznej. Jeśli nie może pracować zawodowo, powinien zająć się ogródkiem, malarstwem, stolarką domową, robótkami, hodowlą kwiatów czy zwierząt, różnymi naprawami domowymi. Zajęcie to mogłoby służyć do nawiązania nowych kontaktów z ludźmi. Niektórzy preferują zajęcia intelektualne, jak nauka języków obcych, wojaże czy dokształcanie się. Wielu ludzi w starszym wieku dochodzi do najwyższych osiągnięć naukowych czy twórczych. Zakłady pracy winny wykorzystywać długoletnie doświadczenie zawodowe swych emerytowanych pracowników, co daje obustronne korzyści. Starsza osoba powinna podejmować nowe zajęcia i rozwijać nowe zainteresowania; wiele klubów społecznych ma programy zainteresowań pozazawodowych, odpowiednich dla starszych osób. Jednakże w starszym wieku należy być bardzo ostrożnym w dokonywaniu radykalnych zmian przyzwyczajęń, zmian miejsc zamieszkania i zajęć bez koniecznej potrzeby. Zdolności przystosowawcze tego wieku są mniejsze i zmiana całego stereotypu zachowania wywołuje często niepokój, a nawet lęk i różnego rodzaju zaburzenia.

Emerytura, która w sposób zasadniczy zmienia tryb życia człowieka zrywa kontakty z wieloletnimi kolegami z pracy, po-

woduje utratę zajęć, które absorbowaly myśli i energię twórczą człowieka. Korzystniejszy jest więc, o ile zdrowie na to pozwala, ograniczony czas pracy. Zapewnia to lepsze zdrowie psychiczne i fizyczne.

Pod względem społecznym osoba starsza powinna starać się utrzymać wszystkie dawne przyjaźnie i kontakty. Jeśli nie może wszystkich odwiedzać, powinna prowadzić korespondencję ze znajomymi.

Warto zwrócić uwagę dzisiaj rodziców mających małe dzieci, że ich troska o swych rodziców jest przykładem postępowania dla dziecka. Jeśli rodzice troszczą się o dziadków, to i ich dzieci w przyszłych latach będą miały wzór postępowania. Młodzi ludzie powinni uszanować potrzeby, nawyki, a nawet dziwactwa starszych. Powinni rozumieć ich potrzebę spokoju oraz stopniowego przechodzenia z czynnego życia do roli obserwatora.

Starsza osoba powinna dążyć do nawiązywania nowych znajomości, choć dla wielu osób często jedynym przyjacielem, z którym można przyjaźnie się porozumieć, doznać wiele ciepła i odwzajemnionego uczucia, jest ulubione zwierzę. Dlatego czasem można starszej osobie sprawić wiele przyjemności ofiarując jakiegoś domowego zwierzaka czy ptaka.

Towarzystwo młodzieży jest szczególnie pożądane dla osób w starszym wieku, zwłaszcza samotnych. Kontakty te są dla nich źródłem energii i rozrywki. A poza tym często tylko babuni czy dziadkowie mają czas wysłuchać, co się dziecku zdarzyło, nauczyć je wielu pożytecznych zajęć czy też zabawić się w różne gry. Dlatego dla osób samotnych korzystną pomocą wydaje się współpraca np. z grupą młodzieży z ZHP — która z kolei może pomagać osobom starszym tego potrzebującym.

Aby życie w starszym wieku było przyjemne, warto być pogodnym. Utrzymanie dobrej kondycji fizycznej, spacer, niemejące sporty, higiena osobista, kontrolne badania lekarskie i w miarę potrzeby leczenie — to podstawa dobrego samopoczucia na długie lata.

HERBERT WIDERA

Każdemu z nas słowa Babcia i Dziadek kojarzą się z jakąś osobą, bądź z jakimiś wspomnieniami o nich. Czasem zdarza się też, że o którymś z nich tych wspomnień zabraknie. Aby jednak ich było jak najwięcej, życzymy naszym Babciom i Dziadkom zdrowia, radości i długich lat życia.

Moja jedna Babcia uczyła mnie odróżniać żyto od pszenicy i robić laleczki z kukurydzy. druga — opowiadała mi przygody Stasia i Nel, a potem Skrzetuskiego i Wołodyjowskiego. Jedyny znany mi Dziadek robił na ścianie piękne zajęczkowe cienie ze śmiesznie związanej na palcach chusteczki do nosa... A jacy są Wasi Dziadkowie?



21 stycznia — DZIEŃ BABCI • 22 stycznia — DZIEŃ DZIADKA

Wszystko dla babci

Po domu chodzi babcia
w fartuchu, w zielonych kapciach.
Sprząta, kwiatki podlewa
i nigdy się nie gniewa.
Nawet gdy stłucze się szklanka,
mówi: „A to niespodzianka!
Stłukło się, bo było szklane.
Przynieś szczotkę.”
I już pozamiatane.
Za to, że jesteś taka,
kupię, ci babciu, lizaka!

(Ludmiła Marjańska)

Z wizytą u dziadka

— Jak dużo książek jest w pokoju
dziadka!
— Zapal światło, będzie ci jaśniej.
— O, jaka ładna okładka:
czerwono-białe róże,
prawdziwy ogród wróżek!
To pewnie baśnie?

— Przeczytam ci — mówi dziadek —
bo pamiętaj, kotku,
najpiękniejsza z okładek
nie powie ci, co jest w środku.

(Ludmiła Marjańska)

Wyreka

Dorota myje naczynia,
Pomaga Babci, jak może!
Zauważyła dzisiaj,
Ze Babcia nie w humorze.

Babcia się trochę trapi:
„Żebyś też czegoś nie zbiła!”
„Niczego ci nie zbije,
Zobaczysz, Babciu miła!”

Ma bardzo poważną minę,
Ma zakasane rękawy,
A niech coś nawet i zbije,
Powoli nabierze wprawy.

Prosi Babcię cichutko:
„Ty, Babciu, tylko nie gderaj”.

A do mnie: „A ty, Dziadziu,
Weź ścierkę i wycieraj!”

(Jan Sztaudynger)



przygody CUDACZKOWE

Cudaczek — Wyśmiewaczek i pan ZłoŃnicki

Kiedy tak uciekał wąską a potem szeroką ulicą, nagle zabrakło mu sił. Usiadł więc sobie pod latarnią i odpoczywał. W brzuszku burczało mu okropnie.

Siedział długo — chyba ze trzy godziny. Ludzie szli, wozy jechały, ale wyśmiewać się nie było z kogo. To dopiero nieszczęście!

I wtedy właśnie nadszedł chłopczyk. Miał w ręku bat i wywijał nim na wszystkie strony. Próbował nawet trzaskać z bata, ale jakoś nie wyszło. Wreszcie trzasnął tak niezgrabnie, że końcem zaciął się w tydkę.

Od razu poczerwieniał ze złości, wykrzywił buzię, złapał bat za oba końce i trrach! trrach! złał na kolanie. A potem obie części połamał na jeszcze drob-

niejsze kawałki i rozrzucił nogami po ulicy.

Nikt tego nie widział, bo nikt tamtędy akurat nie szedł, ale nie opodał siedział przeciw Cudaczek, co nie je, nie pije, tylko wyśmiewaniem żyje.

— Co za śmieszny chłopiec — roześmiał się Cudaczek. — Sam się uderzył, a na bat się złości.

Potem spojrział na rozłoższone, wykrzywioną twarz chłopca i wybuchnął śmiechem:

— Jak on wygląda! Jak on się wykrzywia! Nie wytrzymam!

I śmiał się Cudaczek do rozpuku, śmiał się w głos, aż pusty brzusek zaczął pęcznić, pęcznić...

— Sprowadzam się do tego ZłoŃnickiego — postanowił nagle.

I skoczył na nogę chłopcu, a z nogi na plecy. Schował się

pod kołnierzyk i poczuł, że jest mu doskonale...

Tymczasem pan ZłoŃnicki kopnął właśnie ostatni kawałek bata i pobiegł szybko do domu.

Chłopczyk, jego rodzice i starszy brat. Tadek oraz siostrzyczka. Danusia mieszkali przy rynku.

ZłoŃnicki wpadł do mieszkania jak bomba. Zobaczył na stole stos błyszczących kasztanów, a przy nich siostrzyczkę Danusię.

— Kto ci pozwolił ruszać moje kasztany! — wrzasnął w progu.

Danusia zasłoniła kasztany.

— To moje! — wołała. — Sama nazbierałam! Twoje są w pudełku.

— Uhu — mruknął pod nosem ZłoŃnicki i podszedł do okna, by sprawdzić, czy siostra mówi prawdę. Istotnie nikt ich nie ruszył.

Tymczasem Danusia mówiła: — Popatrz, jak się ładnie bawię. Jaką świnkę zrobiłam.

I pokazała bratu kasztanową świnkę. Podobała się chłopcu.

— Ja też zrobię świnkę! — zawołał. A potem psa i krowę. Będziemy się bawili w gospodarstwo.

W tym momencie Cudaczek westchnął żałośnie. Myślał, że będzie kłótnia, a tu zaczyna się zgodna zabawa. Właśnie miał zamiar się nieco zdrzemnąć, kie-

dy nagle chłopcu złamała się zapałka.

ZłoŃnicki syknął niecierpliwie i podskoczył na krześle.

A Cudaczek otworzył jedno oko i wyjrzał przez szparkę kołnierzyka, bo może przecież coś będzie!

Chłopiec wziął nową zapałkę i zrobił drugą nóżkę. Potem trzecią. Ale wtedy pierwsza myk! — wypadła.

— Głupie zapałki! — pisnął Cudaczek-Wyśmiewaczek.

A pan ZłoŃnicki od razu poczerwieniał jak burak i z całej siły rzucił kasztanem o ziemię.

— Jakiś ty niecierpliw. Jak się będziesz złościł, to żadnej zabawki nie zrobisz — zauważyła siostra.

— Nie, to nie! — krzyknął ZłoŃnicki. I rzucił kasztany na podłogę.

— Hi, hi, hi. — zachichotał Cudaczek-Wyśmiewaczek.

Wyskoczył spod kołnierza i zatańczył z zadowolenia na ramieniu chłopca. A brzusek mu pęczniał ze śmiechu...

— Głupia zabawa — krzyknął jeszcze pan ZłoŃnicki i uderzył pięścią w stół.

Danusia zlekła się i uciekła. A Cudaczek?

Wiedział, że u ZłoŃnickiego będzie mu jak w raj! Ale o tym za tydzień...

Oprac. E. DOMAŃSKA



Rozmowy z Czytelnikami

Chyba nigdy tak często nie sięgali ludzie wierzący po Pismo Święte, jak to ma miejsce obecnie. Czynią tak zaś dlatego, by poznać naukę objawioną bezpośrednio z jej źródła. Przeważająca jednak część wydań Biblii pozbawiona jest obszerniejszego komentarza. I to właśnie jest powodem, że wielu ludzi ma trudności w rozumieniu nauki zawartej w tej świętej księdze. Jednym z nich jest również p. Antoni S. z Czechowic — Dzieńdzic, który w swym liście pisze między innymi:

„Po zapowiedzi zburzenia świątyni jerozolimskiej, „gdy (Jezus) siedział na Górze Oliwnej, podszli do Niego uczniowie i zapytali na osobności: Powiedz nam, kiedy to nastąpi i jaki będzie znak Twego przyjścia i końca świata” (Mt 24,3). Wiadomo mi, że słowo „przyjście” jest tutaj dosłownym tłumaczeniem greckiego określenia „parousia”. Tak też tłumaczy to wyrażenie Biblia Tysiąclecia...

Spotkałem jednak ludzi twierdzących z uporem maniaka, że

nie jest to tłumaczenie właściwe. Bowiem — według ich zdania — określenie „parousia” powinno być przełożone jako „obecność”, a nie jako „przyjście”. Zaś dla udowodnienia swojej rzekomej racji, ludzie ci powołują się na różne słowniki... Zwracam się więc z serdeczną prośbą o wyjaśnienie, jak właściwie powinno się tłumaczyć wyrażenie „parousia”...

Korzystając z okazji życzę całemu Zespołowi redakcyjnemu, jak również wszystkim pracującym dla Ewangelii, obfitych łask Bożych w ich odpowiedzialnej pracy”.

Szanowny Panie Antoni! W imieniu całego Zespołu redakcyjnego dziękuję za przekazane życzenia. Zdaję sobie bowiem sprawę, że pomoc Boża jest w naszej pracy szczególnie potrzebna.

Zanim przystąpię do wyjaśnienia przedstawionego przez Pana problemu chciałbym przypomnieć, że od czasów podbojów Aleksandra Wielkiego (356—323 przed Chr.), język grecki stał się językiem międzynarodowym w całym basenie Morza Śródziemnego, a więc i w Palestynie. W tym też języku napisane zostały wszystkie (z wyjątkiem Ewangelii św. Mateusza, zredagowanej w języku aramejskim) księgi Nowego Testamentu. Jednak tekst aramejski pierwszej Ewangelii — znany jeszcze w II i III wieku — zaginął. Zamiast niego posługiwano się więc w Kościele tłumaczeniem greckim.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że przez wiele stuleci tłumaczono Pismo Święte na różne języki w oparciu o łaciński przekład św. Hieronima, zwany „Wulgatą”. Dopiero w ostatnich dziesięciokach lat pojawiły się tłumaczenia Nowego Testamentu

dokonywane z języka oryginalnego (greckiego). W powojennym czterdziestolecu dokonano również kilku przekładów ksiąg nowotestamentowych na język polski.

Pierwszego po II wojnie światowej tłumaczenia Nowego Testamentu (Wyd. „Pax”, Warszawa 1957) z języka oryginalnego dokonał znany biblista i znawca języka greckiego, ks. prof. Seweryn Kowalski. We wrześniu ubiegłego roku ukazało się nakładem tego samego wydawnictwa XXII już wydanie tego tłumaczenia. Również księgi nowotestamentowe „Biblii Tysiąclecia” (Wyd. „Pallotinum”, Poznań — Warszawa 1971), przełożone zostały z języka greckiego. Dowiadujemy się o tym ze wstępu do II wydania, gdzie czytamy: „Za podstawę przekładu Nowego Testamentu wzięto „Nowy Testament po grecku i łacinie” wyd. A. Merk — Rzym 1964 oraz „Nowy Testament w języku greckim” wyd. K. Aland, M. Black, B. Metzger, A. Wikgreen — Londyn 1966”. Są to teksty oryginalne, opracowane według najnowszych badań językoznawczych i biblijnych. Wspomniane wyżej tłumaczenie dokonane zostało przez zespół wybitnych polskich biblistów oraz znawców języka greckiego. Tłumaczeniem z języków oryginalnych (hebrajskiego i greckiego), opracowanym przez specjalnie do tego powołaną Komisję, jest „Biblia tj. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu” (Wyd. Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne — Warszawa 1975). W przedmowie do tego tłumaczenia czytamy: „Wydając nowe tłumaczenie Pisma Świętego Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne kierowało się zasadą, że nowy przekład powi-

nien być wierny i dokładnie oddawać myśl oryginału”. Najnowszym wreszcie wydawnictwem z tej dziedziny — jako jeden z tomów komentarza do Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu — jest „Ewangelia według św. Mateusza — Wstęp, przekład z oryginału, komentarz” (Wyd. „Pallotinum”, Poznań — Warszawa 1979). Jednak we wszystkich wymienionych tłumaczeniach, greckie wyrażenie „parousia” oddane zostało po polsku przez słowo „przyjście”.

Również kontekst biblijny domaga się, by słowo „parousia” tłumaczyć jako „przyjście”, bowiem bezpośrednio po interpelacji apostołów, mówi Jezus o znakach poprzedzających zakończenie ziemskiej rzeczywistości oraz o samym końcu świata. Wtedy to — jak stwierdził Chrystus — wszyscy ludzie „ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego na obłokach nieba z wielką mocą i chwałą” (Mt 24,30), by dokonać ostatecznego sądu. Zastąpienie zaś wyrażenia „przychodzącego” słowem „obecność”, zmieniłoby zasadniczo sens przytoczonej wyżej wypowiedzi Zbawiciela.

Nie wiem, kim są ludzie, o których wspomina Pan w swym liście. Osobiście mam jednak wątpliwości odnośnie ich wiadomości z zakresu biblistyki i językoznawstwa. Stąd też i zarzuty wysuwane przez nich, dotyczące niewłaściwego tłumaczenia przytoczonego przez Pana wyjątku Pisma Św. — nie posiadają zbyt wielkiego ciężaru gatunkowego.

Łączę dla Pana i wszystkich pozostałych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

PORADY

Lekarskie

Ból głowy jest dla każdego znaną dolegliwością. Nasilenie bólu i jego rodzaj bywają jednak różne, tak jak różne są przyczyny ból ten powodujące.

Prawie każda choroba gorączkowa rozpoczyna się silnym bólem głowy. Oczywiście na podstawie tego jednego objawu nie sposób, w pierwszym czy drugim, dniu choroby ustalić czy jest to grypa, zapalenie gardła, czy jakaś choroba zakaźna.

Bóle głowy niezbyt silne, występujące zwykle rano i to przez dłuższy czas są już bardziej charakterystyczne. Trudno je nawet nazwać bólami, jest to raczej „pobolewanie”, któremu towarzyszy ogólne uczucie ociężałości. Z takimi objawami spotykamy się często przy zbyt niskim ciśnieniu krwi, tzw. niedociśnieniu tętniczym.



Inny rodzaj bólu głowy odczuwa chory na nadciśnienie tętnicze. Ból umiejscawia się wtedy zwykle w okolicy potylicy i karku, chory cierpi przy tym na zawroty głowy i uderzenia fali gorąca. Przy miażdżycy tętnic (skleroza) bóle głowy występują napadowo, są bardzo silne i łączą się z uczuciem, które chorzy określają jako „rozsadzanie czaszki

Różne są przyczyny bólu głowy

od środka”. Niedokrwiłość, czyli anemia, oraz niektóre inne choroby krwi, dają uporczywe, długotrwałe bóle głowy, występujące zazwyczaj z uczuciem senności, a czasem ze skłonnością do omdleń. Uporczywe bóle głowy, dają również przewlekłe zatrucia. Nie zawsze spowodowane trucizną z zewnątrz, wystarczą przewlekłe zaparcie stolca, czyli zatrucie nie wydalonymi w porę produktami gnicia i fermentacji jelitowej.

Inne bóle głowy, występujące w postaci nerwobólu, czyli inaczej neuralgia nerwu trójdzielnego, charakteryzują się tym, że są nagle krótkotrwałe, świdrujące i niesłychanie ostre. Występują przeważnie w okolicy czoła, nad oczodołami promieniując aż do ucha.

Przykry, jakby „tętniący” ból, nasilający się w czasie pochylania głowy, występujący w okolicy nadoczodołowej jest charakterystycznym objawem dla stanów zapalnych zatok bocznych nosa. Gdy ból zjawia

się jakby „na tle” silnego kataru, nasila się przy kichaniu i kaszlu, a okolicą bólu jest czoło, które jest równocześnie wrażliwe na ucisk, wszystko to wskazuje, że mamy do czynienia z ostrym zapaleniem zatoki czołowej.

Przyczyną różnorodnych rodzajów bólów głowy są także stany chorobowe samych kości czaszki np. zapalenie szpiku kostnego, promienica, gruźlica, wreszcie guzy nowotworowe mózgu. Bóle o charakterze migrenowym natomiast mogą mieć swe padłoże w nerwicach i psychonerwicach. Te różnorodne schorzenia których jednym z objawów jest ból głowy są powodem, który powinien, w każdym przypadku gdy bóle są długotrwałe lub uporczywie powracające, skłonić chorego do zwrócenia się o poradę i pomoc lekarza. Nie wolno poprzestawać na lękaniu „proszków od bólu głowy” i czekać, że to pomoże

lek. med. ANNA MATUSZYŃSKA

— Mój panie, niech mi pan wierzy: wolno mu, stać go na to. Generał baron Cambronne był wersalczykiem!...

Zagrała orkiestra. Przed pałac zaczęły napływać gromadki włóścian.

Nadciągnął wreszcie korowód żniwiarzy, śpiewający dożynkową piosenkę białoruską bez słów. W tym tęsknym a-a-a-a, o melodii surowej, niewprawnej i o szorstkim dźwięku. Brzmiała nie radość dokonanych żniw, lecz jakby dziki śpiew pobożowiska. Nina zawsze zastanawiała się nad tą niepokojącą melodią, która przechowywała się zapewne od tysięcy lat. Nie wiedziała dlaczego, lecz była pewna, że tak musiał brzmieć śpiew Indian.

Tymczasem korowód się zbliżył. Na czele szła roślina, tęga dziewczucha o szerokich, rozłożystych biodrach i bujnych piersiach, które zdawały się rozsadać wyszywaną zgrzebną koszulę. Spód krótkiej czerwonej spódnicy widoczne były grube, lecz kształtne łydki i bosc stopy, w przeciwieństwie do innych dziewcząt, które miały jedwabne pończochy i lakierowane pantofelki na francuskich obcasach. Przodownica musiała być znacznie biedniejsza od swych koleżanek. Niosła w rękę wielki wieniec uwity z żyta.

Stojący obok Ponimirskiego baron Rehlf wziął go pod ramię i rzekł półgłosem:

— Cóż za wspaniały okaz! Istna Pomona! Samica ludzka pełnej krwi. Wyobrażam sobie, jakie musi mieć mięśnie brzucha i ud! Nie wiedziałem, hrabio, że na Kresach, gdzie chłopstwo pod względem eugenicznym tak fatalnie się prezentuje, zobaczę coś tak okazowego. Zresztą one wszystkie są ładne. Do diaska, nawet mają rasę! Nie-wytłumaczalne!

Zorż umieścił monokl w orbicie okna i spojrzał lekceważąco na Rehfla.

— Owszem, całkiem wytłumaczalne, baronie. Ponimirscy są panami na Koborowie od pięciuset lat, a o ile mi wiadomo żaden z moich czcigodnych przodków nie był przeciwnikiem uświadamiania ludu w jego nadobniejszej połowie.

— Rozumiem, rozumiem — pokiwał głową baron — a plebs wciąż twierdzi, że my, arystokracja, zajmujemy się wyłącznie ulepszaniem rasy koni i bydła. Dość spojrzeć na to chłopstwo, by stwierdzić, że i w tej dziedzinie my robimy najwięcej...

— Przepraszam — przerwał Ponimirski — jak to my?

— No arystokracja.

— W takim razie nie zrozumieliśmy się. Ja mówiłem o rodzicach Ponimirskich, o starej arystokracji.

Schował monokl do kieszeni i odwrócił się od czerwonego jak burak barona.

Po okolicznościowych przyśpiewkach przysła kolej na tańce i pijatykę. Ponieważ wieczór był wyjątkowo chłodny i panie zaczęły się skarżyć, towarzystwo z tarasu przeniosło się do pałacu. Pozostał tylko Dyzma, który nie tyle z obowiązku, ile dla przyjemności tańczył zapamiętałe z dziewczuchami, a najwięcej z przodownicą. Nie zwracając uwagi na ponurą minę jej narzeczonego, barczystego robotnika z taktaku, w pewnej chwili wziął dziewczynę pod rękę i poprowadził do parku.

Ta nie opierała się panu dziedzicowi. A narzeczony urznął się z tego powodu do reszty.

Baron Rehlf, wracając z przechadzki po parku, gdzie chciał wyspać swoją złość na tego idiotę Ponimirskiego, stał się mimowolnym widzem pewnej sceny, która nasuwała mu taką refleksję:

„Więc miałem rację, nie tylko stara arystokracja, lecz i nowa dba o podniesienie rasy chłopstwa”.

Na wschodzie niebo zaczynało szarzeć.

Rozdział dwudziesty czwarty

Wiadomość przysła tuż przed obiadem, wywołując ogólne podniecenie.

Gabinet podał się do dymisji i została przyjęta.

Ulanicki otrzymał depszę z Warszawy, wzywającą go do natychmiastowego powrotu.

Zmiana rządu dla większości gości koborowskich była kwestią obchodzącą ich bezpośrednio.

Niejednemu z nich mogły się zachwiać szanse na utrzymanie zajmowanych stanowisk. Toteż o niczym innym nie mówiono, a Ulanicki chodził po hallu i kłął.

Pani Jaszuska wyjechała jeszcze przed obiadem.

Wojewoda Szejmont telefonował do swego urzędu i polecił informować się o najdrobniejszych szczegółach przesilenia natychmiast po nadejściu wiadomości z Warszawy.

Wieczorem nadeszły dzienniki. Ich łamy przepełnione były informacjami i pogłoskami politycznymi, mnóstwem sprzecznych horoskopów i przewidywań oraz ocen sytuacji. W jednym zagadzały się wszystkie: rząd upadł, gdyż nie umiał opanować kryzysu gospodarczego, zatem jego następcą musi być gabinet wyjątkowo silny i kierowany przez człowieka niepośledniego autorytetu.

POZIOMO: 1) okazja do odśpiewania „Sto lat”, 5) jeden z naszych portów rybackich, 10) ważny surowiec do produkcji barwników, 11) samoczynne urządzenie, 12) poświęcenie, 13) wędrowny poeta-śpiewak w średniowieczu, 15) miejsce, zwykle w głębi puszczy związane z kultem bóstwa u dawnych Słowian, 16) zamek drzewiany, 19) przepływa przez Saragossę, 21) mało używany obecnie statek napowietrzny, 25) listopadowa solenizantka, 26) grecki bóg bogactwa, 28) roślina o żółtych kwiatach, 29) roślina pastewna, 30) w porze kadle z kapustą, 31) szabla od parady.

PIONOWO: 1) mityczny ojciec tytanów i cyklopów, 2) słynny angielski odtwórca roli Hamleta, 3) kolekcjoner, 4) wyspa w pobliżu Sumatry, 6) „szkoła” w gwarze uczniowskiej, 7) rodzaj utworu scenicznego, 8) pikantna potrawa węgierska, 9) daje znak do rozpoczęcia wyścigu, 14) niczym nie ograniczona władza w jakimś państwie, 17) miasto z gondolierami, 18) rozwój, 20) współtwórca filmu, 22) muza, opiekunka poezji lirycznej, 23) w pełni lata, 24) akt prawny uchwalony przez sejm, 27) pożądana w cierpieniu.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 4”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązania krzyżówki nr 47

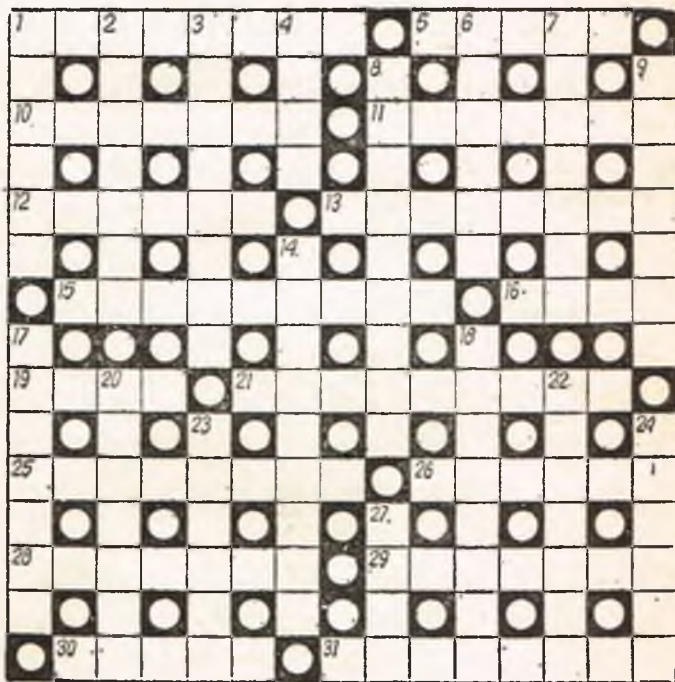
POZIOMO: popelina, opust, kapitan, Opalone, strawa, ptasznik, psycholog, Ikar, opał, pojedynek, kotylion, papuga, wykopki, kantyna, Altaj, Pankracy.

PIONOWO: pokusa, papirus, latawica, Nana, plaksa, słownik, postronek, Merkury, pomologia, podkowa, pytajnik, artykuł, erudyta, klepka, zapasy, Akra.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 43 nagrody wylosowali: Ryszarda Flak z Czeladzi i Henryk Krużyński z Kołobrzegu.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 4



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. 1. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 1. P-45.



Nowy dziedzic miał szeroką rękę i lubił zabawić się. Gości zjechało się mnóstwo. Pierwsza przybyła pani Przełęska z niezlicznym taborem kufrow, tegoż wieczora przyjechał pułkownik Warena i obie hrabianki Czarские. Nazajutrz oba samochody koborowskie i dwa powozy czynne były przez cały dzień.

Przyjechał wojewoda Szejmont z żoną i synem, starosta Ciszko z siostrą, komendant okręgu korpusowego generał Czakowicz z dwoma adiutantami, Ulanicki, Holszycy, ordynatowa Korzecka i kilkanaście osób z okolicy.

Pałac zaroził się gośćmi, napełnił się gwarem i ruchem.

Nina była uszczęśliwiona. Tak lubiła życie towarzyskie. Od tygodnia wraz z Krzepickim opracowywała program rozrywek, wycieczek i zabaw, zajmowała się lustracją zapasów spiżarni i piwnic, uzupełnianiem sztabu służby, przygotowywaniem pokojów gościnnych i milionem innych spraw, wynikających z konieczności godnego przyjęcia krewnych, znajomych i przyjaciół.

Zorż był zelektryzowany. Kręcił się wśród gości, bawił panie, pokazywał panom stajnie i w ogóle starał się reprezentować. Poczul się znowu wielkim panem i niemal zapomniał, że to nie on jest właścicielem Koborowa. Goście, dyskretnie uprzedzeni przez Krzepickiego i przez panią Przełęską o jego chorobie umysłowej, byli dlań pobłażliwi i nie przeczyli mu w niczym.

Nikodem witał wszystkich uprzejmie, lecz z rezerwą, która utrzymywała wokół niego atmosferę respektu i szacunku. Pomimo obecności wielu osób nie zmienił zwyczaju zamykania się w bibliotece. Przyczyniło się to do tym większego poważania go przez gości.

Wieczorami w parku grała sprowadzona z Warszawy orkiestra i całe towarzystwo używało świeżego powietrza, spacerując lub tańcząc na trawniku, oświetlonym kolorowymi lampami. Czasem konno lub powozami jeżdżono do lasu. Nina bardzo lubiła te wycieczki przy księżycu.

Od rana kwitł tenis. Oba korty były zajęte do południa, kiedy podawano lunch. Zresztą każdy robił, co mu się podobało, przez cały dzień. Poważniejszą część towarzystwa z zainteresowaniem zwiedzała zakłady przemysłowe i zabudowania gospodarskie, młodzi używali konnej jazdy, kąpielili w jeziorze, organizowali wyścigi motorówek i wioślarskie.

— Slicznie tu u państwa — mówili wszyscy Ninie i Nikodemowi — Koborowo to prawdziwe cacko.

I rzeczywiście wszyscy czuli się znakomicie. Palarnia została opalowana przez brydżystów, którzy prawie nie wstawali od stolików. W pokoju śniadaniowym przez cały dzień podawano przekąski i napoje wysokowe.

W trzecim dniu wydano wielki bal.

Było to coś wspaniałego. Na zaproszonych sto czterdzieści osób przyjechało sto sześćdziesiąt trzy.

Bal rozpoczął się o dziesiątej wieczorem, a został zamknięty huczonym mazurem o pierwszej po południu.

Wypito moc alkoholu, w rezultacie czego służba miała masę roboty z odszukiwaniem po krzakach i zakamarkach „trupów” i z odnoszeniem ich do łóżek.

Zresztą wszyscy poszli spać, gdyż wieczorem miała się odbyć zabawa dożynkowa.

Wokół gazonu przed pałacem ustawiono beczki ze smołą oraz długie stoły dla chłopów, zaś na werandzie dla gości. Wojewoda żartował, że Dyzma będzie musiał zatańczyć z przewodniczą, czyli ze żniwiarką samowiązałką.

— To zastanawiające — dodał — jak niesłychanie szybko mechanizacja wywraca wszelkie tradycje. Takie na przykład dożynki dziś straciły rację istnienia.

— To smutne — powiedziała Nina.

— Tak, zgadzam się z panią, ale jednak prawdziwe.

— A czym się to wszystko skończy — westchnął siwy pan Rajczyński, sąsiad Koborowa. — Istne szaleństwo: maszyny nie tylko wulgaryzują nasze życie, odbierają mu piękno, lecz i samego człowieka wypierają.

— Kto kogo wypiera — oburzył się Dyzma — przecie widzisz pan, że urządzamy dożynki, a ludzie się cieszą. A jeżeli tam trocha hołoty powydzicha, to i czort z nią. Ogólny dobrobyt od maszyn rośnie. Ot co.

Zawrócił się na pięcie i odszedł.

— Ma rację, ma rację — pokiwał głową generał.

— Ale niezbyt, hm... niezbyt po wersalsku ją wyraża — z akcentem zdziwienia zauważył stary ziemianin.

Wojewoda usmiechnął się pobłażliwie.

Kącik kulinarny

Proponujemy

— naleśniki na każdą okazję

Tę prostą na pozór potrawę można przyrządzać w najrozmaitszy sposób: na słodko, na ostro, można podawać jako danie, jako dodatek do zup i jarzyn — na zimno lub na gorąco. Naleśniki można farszerować wszystkim — mięsem, rybami, jajkiem gotowanym, grzybami, serem, marmoladą owocową.

Usmażone naleśniki można przechowywać w woreczkach z folii przez kilka dni w lodówce. Zawsze wtedy mamy możliwość w parę minut przygotować smaczne i pożywne danie, podać na obiad lub kolację.

Składniki:

Mąka 30 dkg
jajko 3 szt
mleko 1 1/4 szklanki
oliwa 2 łyżki stołowe
sól do smaku

Mąkę przesianą wsypać do naczynia, wbić jaja, dodać sól, wlać mleko, oliwę i roztrzepać na gładką masę.

Usmażone naleśniki układać jeden na drugim, aby nie obsychały. Naleśniki można posmarować dżemem lub marmoladą, następnie zwinąć i polać śmietanką; można również nałożyć kiszka pasztetową, roztartą

ze smażoną cebulką, lub pasztet z puszki. Można nadziewać farszem przygotowanym z mięsa gotowanego (z zupy, rosolu); mięso skrócić, dodać przesmażoną w tłuszczu cebulę, do smaku soli, pieprzu, majeranek (można dodać do zmielonego mięsa trochę gotowanych jarzyn z rosolu, chwilę smażyć.

Jeżeli nie mamy jarzyn, możemy dodać trochę rosolu, aby masa była pulchna. Farszem nadziewać naleśniki. Złożyć z obu stron brzegi i związać. Naleśniki będą smaczniejsze, jeżeli przed smażeniem otoczymy je w rozbitym jajku i tartej bułce.

Można je także zapiec w piecyku, ułożone na półmisku żaroodpornym, posypane tartym żółtym serem i skropione masłem.

Farsz z pieczarek i jajka

1/4 pieczarek, 2 jajka, cebula, tłuszcz, przyprawy.

Pieczarki starannie umyte, dość grubo pokrojone, podsmażyć razem z cebulą. Po przestudzeniu przepuścić przez maszynkę wraz z ugotowanymi jajkami na twardo, wymieszać, doprawić do smaku solą i pieprzem. Smarować tym naleśniki, związać przed podaniem, obsmażyć.

Naleśniki usmażone i przechowane można podawać jako dodatek do flaków jarskich i do zup w następujący sposób:

Naleśniki związać (po dwa) w rulon, krajać jak makaron.

Można użyć także na zapiekanki.

Zapiekanka z mięsem

Usmażone naleśniki krajać jak łazanki, tj. w kwadraciki lub jak gruby makaron wymieszać z przygotowanym mięsem, zalać roztrzepanym jajkiem. Wszystko włożyć do wysmarowanego naczynia i posypać tartym żółtym serem i zapiec w piekarniku. Podawać z surówkami lub zieloną sałatką ze śmietaną.

Surówka z porów

2 pory z przyciętymi liśćmi (liście zużyć do wywaru na zupę)
1 jabłko kwaśne
majonez ze śmietaną
cukier, sól do smaku.

Dokładnie wymyte pory poszatkować w cienkie półkrażki, posolić, posypać cukrem. Jabłko zetrzeć na tarce z grubymi oczkami, wymieszać surówkę z majonezem lub śmietaną (lub majonez połączony ze śmietaną)

Surówka z selerów

1 seler średniej wielkości
1 jabłko
śmietana lub majonez

do smaku cukier, sól, kwasek cytrynowy, 2 łyżki obranych i rozdrobionych orzechów włoskich.

Obrane selery i jabłko zetrzeć na tarce jarzynowej. Zaraz po utarciu przyprawić surówkę solą, cukrem i kwaskiem cytrynowym. Przed podaniem wymieszać ze śmietaną, posypać orzechami.

Życzymy smacznego!
Bronisława